# ZWIĄZKOWIEC

REDAKCJA: KRAKÓW, SKARBOWA 2 — TELEF. 125-98



NR 7—11 LIPIEC—LISTOPAD 1937 ROK XI

# ZWIĄZKOWIEC

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY PRZEMYSŁOWEJ I RĘKODZIELNICZEJ

ADRES REDAKCJI: KRAKÓW, UL. SKARBOWA 2 · TEL. NR 125.98 · KONTO P. K. O. 411.330

## MÓJ PATRON

Życie jest bardzo piękne. Bóg okrasił je morzem złotych promieni słońca i nieprzeliczonymi barwami rozmaitych tworów natury na osłodę człowiekowi tego brzemienia, jaki stwarza walka o byt. Jak trudno jest żyć, jak trudno! Ile wysiłków fizycznych i trosk duchowych udręcza nas na każdym kroku. Stale natrafiamy na nieoczekiwane przeszkody, niejednokrotnie grożące nam widmem nieubłaganej śmierci. Utrzymać się przy życiu za wszelką cenę — to cel wielu, wielu ludzi. W walce tej szukają oni dla siebie podpory, jakiegoś oparcia, po prostu patrona. Moim jest św. Stanisław Kostka!



I zaprawdę nie mogło być inaczej!

Nie uznaję walki o byt za w s z e l k ą cenę, gdyż wówczas życie straciłoby dla mnie swój urok, a może i cel. Nie żądam też od swego Patrona wyłącznie pomocy i rady, gdyż wówczas uważałbym się za niegodny posiadania Jego. Mój Patron — to wzór, ideał, szczyt doskonałości, do którego zmierzam! Dlatego właśnie jest nim św. Stanisław Kostka!

Nie zwrócił On mojej uwagi na siebie swoją pobożnością — nie! Zbytnia kontemplacja działa na mnie odstraszająco. Sam nie mam żadnych danych na świętego, pragnę jedynie żyć w zgodzie z Bogiem i ludźmi, jak w ogóle wszyscy moi rówieśnicy. Poza tym mam czysto ziemskie pragnienia, zupełnie przeciętne marzenia młodzieńca w moim wieku. Sądzę,

że do realizacji tych marzeń nie potrzebuję oddawać się wyłącznie służbie Bożej, wystarczy, gdy będę dobrym, wierzącym i praktykującym katolikiem. Nie mam powołania na kapłana, czy zakonnika. Realizacja moich — jak mówię skromnych marzeń — wymaga siły charakteru. Za wzór obrałem sobie św. Stanisława Kostkę.

Myślałem wiele nad tym.

Ja i Święty stoimy na dość szerokiej wspólnej płaszczyźnie — łączy nas jednakowe wyznanie wiary, — różni cel zamierzeń. On oddał się cały Bogu, ja nie mam tak szczytnego powołania. On osiągnął swój cel — ja zmierzam do swego, i Jego obrałem na swego Patrona. Zadecydował o tym skutek wysiłku, jaki On wykonał w dążeniu do swego celu. Czy mogłem wybrać innego świętego? — Nie! Po stokroć nie!

Mój Patron od wczesnego dzieciństwa wytknął swój cel. Ile trzeba było żelaznej woli, ile stali w charakterze, by utrzymać się na linii własnych zamierzeń? A przecież nie odbiegają one w zupełności od moich — różnią się tylko nazwą. On poświęcał się Bogu, bo czuł w duszy takie powołanie — moje myśli i chęci zwracają wszystkie w kierunku introligatorstwa. On osiągnął swe pragnienia. Niczym mu były przeszkody, niczym groźby — szedł po cierniach do swego celu, nie bacząc na głód, pragnienia, chorobę i — doszedł, bo miał moc wytrwania! Wypływała ona z serca i z najgłębszego przekonania o słuszności wyboru. Bezsprzecznie cel był szlachetny, czysty i Bóg nie odmówił mu swego poparcia.

M o c w y t r w a n i a! Ileż wyrazy te mieszczą w sobie tragedii, ile łez spłynęło z ich powodu? One przecież decydują o wszystkim. Jak często tracimy najdroższe, najcenniejsze dla nas rzeczy, gdy zabraknie nam mocy wytrwania! Ile to razy w drobnych codziennych sprawach schodzimy z obranej drogi, by za chwilę żałować czynu! Ilekroć zdarza się nam zatracić niemal pewny zysk, czy inną korzyść z braku mocy wytrwania — a wszystko to odsuwa nas od osiągnięcia celu.

Wiem, z całą pewnością wiem i wierzcie mi wszyscy, że każdy, kto wybierze dobro, uczciwość, szlachetność za podstawy swego życia, każdy potrzebuje jeszcze mocy wytrwania. Łaskawy Bóg nie odmówi jej nikomu, chociaż wszystkich doświadcza i to nieraz bardzo ciężko, a najczęściej zupełnie nieoczekiwanie. Wówczas zwracam się do swego Patrona...

Nie narzucam Mu się z prośbą o pomoc, nie pukam do Jego litościwego serca, nie żebrzę łaski, lecz po prostu zastanawiam się, co zrobiłby On na moim miejscu? Jak postąpiłby w każdym wypadku nasuwającej się wątpliwości? Jaką obrałby drogę?

I Bóg mi świadkiem — od wielu już lat i od czasu, kiedy zrozumiałem mego Patrona, trwam na obranej linii życia. Niezliczoną ilość razy myślałem o Nim. A kiedy zawodzi mnie mój ludzki umysł, kiedy nie

mogę sam znaleźć rozwiązania chwilowej zagadki, co zrobiłby On, wówczas zwracam się do Niego bezpośrednio z prośbą o moc wytrwania. I jeszcze nigdy się nie zawiodłem i wiem, że nigdy się nie zawiodę i wówczas z całą pewnością osiągnę swój cel i kiedyś z czystym sumieniem stanę przed obliczem Boga.

Czyż nie jest zupełnie zrozumiałe i naturalne, że Patronem moim jest św. Stanisław Kostka? *M. N.*

**Święto Patronalne Związku** św. Stanisława Kostki jest uroczystością najmilszą nam i najradośniejszą. Ruch duży w Związku, przygotowania, zdobienie budynku, próby teatralne, muzyczne, wszystko to gwarem i życiem napełnia gmach — by uczcić świętego Stanisława, ten niedościgniony wzór życia Młodzieńca i Jego wielkich cnót.

Program tej uroczystości obejmuje 9-cio dniową nowennę w kaplicy Związku, odprawianą od 5-go listopada o godzinie 7 wieczór.

W niedzielę dnia 14-go listopada o godzinie 8-mej rano Uroczyste Nabożeństwo i wspólna Komunia Św. wszystkich członków Związku.

Po południu o godzinie 4-tej tradycyjne poświęcenie białych kwiatów, symbolu niewinności, przez Najprzew. Ks. Biskupa Dra Stan. Rosponda i przypinanie ich młodzieży, po czym wspólny podwieczorek. O godzinie 7-mej wieczór uroczyste przedstawienie sztuki Ksawerego Milieskiego «GRANITOWY KRÓLEWICZ DUCHA», poprzedzone okolicznościowym przemówieniem. Udział orkiestr.

Zarząd Związku prosi o udział w uroczystości wszystkich Przyjaciół Związku i młodzieży, szczególnie zaś wszystkich członków Związku o niezawodne przybycie.

# CZCICIEL ŚW. STANISŁAWA

## Ś. P. GUSTAW WIŚNIOWSKI

*«Był wiernym i miłującym rodzinę związkową, której stał się najdoskonalszym członkiem...»*

W trzydziestoletniej swej pracy Związek wychował wiele przepięknych typów młodzieńczych, których nazwiska jaśnieć będą na kartach historii Związku i promieniować swym przykładem na cały okres jego istnienia.

Nazwiska takie, jak Teofil Dyga, który zginął z rąk bolszewickich, nie chcąc zaprzeć się wiary katolickiej, jak Władysław Masalski, Piotr Matwiejewicz, Julian Nalikowski, Józef Miś, Piotr Kolb, Michał Dziuban i wielu, wielu innych — to bezcenne kryształy, świadczące o wartości pracy Związku nad urabianiem dusz i charakterów młodzieńczych i rzeźbieniem wielkich serc...

Każdy niemal okres pracy Związku wyrzuca z odmętów życia organizacyjnego, z tego potopu młodych związkowców — perłę, która życiem swym, pracą, cnotami i ofiarą promieniuje wokół, budząc dla siebie szacunek i uznanie.

Taką perłą wyłowioną na terenie naszej organizacji był Gustaw Wiśniowski.

Urodzony 16 października 1903 r. w cichym, podkarpackim miasteczku Grybowie. Wychowany w domu prawdziwie katolickim, żył między kościołem, domem i szkołą, umiłowany przez wszystkich, kształtowany przez pełną czci matkę, która stawiła Go spośród reszty rodzeństwa najbliżej swemu sercu. Nie zawiodła się w miłości swej matka, bo był jej najlepszym synem.

Młodziutkiego, 14-letniego chłopca, przywiódł w mury związkowe katecheta ks. Jan Rzepka. Pierwsze to było rozstanie z rodziną, z matką i pierwsze kroki w kszałtowaniu własnego życia. Wrodzona inteligencja, zdolność, prawość, poczucie obowiązku, umilowanie pracy, uspołecznienie — oto zalety, rozwijające się w życiem tętniącej organizacji, jaką był dlań Związek Młodzieży Przemysłowej i Rękodzielniczej — stał się jego chlubą, obrońcą i najlepszym członkiem.

Pierwsze swe młodzieńcze lata poświęca pracy zawodowej jako witrażysta, po czym nauce buchalterii oddając się zawodowo, tej zimnej, ścisłej pracy z całym zamiłowaniem. Jego sumienność, oddanie i przywiązanie zużytkowuje organizacja całkowicie dla siebie, powierzając Mu administrację Zakładów szkolnych ślusarskich «Zemper», będących własnością Związku.

Poza zawodową pracą, przepojony duchem organizacji, którą ukochał, oddając się jej całkowicie. Serce swe podzielił zapewne równo między matkę i dom rodzinny, drugą połowę oddaje Związkowi i pracy w nim.

Przechodził wszystkie stopnie stanowisk w Związku, stając się w charakterze członka czynnego członkiem Zarządu Głównego, Rady Naczelnej i współpracownikiem zaufanym na wszystkich odcinkach życia związkowego.

Wrażliwa na piękno dusza pociągnęla Go do pracy stalej w zespole muzycznym Związku, którego był przewodniczącym przez lat 12-cie.

W najtrudniejszych chwilach pracy, na każdym posterunku nie pozbywał się wiary w wykonanie zamierzonego celu.

Pogoda i radość życia, ujawniające się w uśmiechu, znajdujące swe źródło w czystym sercu i poczuciu dobrze spełnionego obowiązku, promieniowały wokół tych, którzy stykali się z Nim, lub byli Mu przyjaciółmi — wszyscy szukali tej przyjaźni i cenili ją sobie wysoko. Wpływ Jego na otoczenie, przykład, jakim świecił, stały się bezcennym skarbem w życiu organizacji.

I oto z woli Bożej, w momencie młodzieńczej doskonałości, opanowała Jego organizm nieoczekiwana choroba, która strawiła to młode życie... Łzy serdeczne żalu wśród przejmujących dźwięków orkiestry, która żegnała Go na wieczny spoczynek, towarzyszyły Mu w ostatniej drodze życia i towarzyszyć będą zawsze wspomnieniom Jego świetlanej postaci.

Otoczonego wieńcem sztandarów związkowych, którym był tak bardzo wierny, żegnał Go na pogrzebie w dniu 28-go maja 1937 r. w imieniu Związku Sekretarz Generalny słowami pelnymi udzielającego się licznie zebranym wzruszenia:

«W cichy, majowy wieczór, gdy w świątyniach Pańskich nie przebrzmiały jeszcze pieśni do Niepokalanej Dziewicy, odszedłeś jako Rycerz Marii, jako Sodalis Marianus, w zaświaty...

W cudnym miesiącu, czci Matki Bożej poświęconym, ułożyłeś się nasz ukochany druhu do wieczystego snu... Dusza Twa czysta, miłująca życie całe piękno, harmonię tonów, pogodę, radość i słońce, wzniosła się do Stwórcy, by tam w niedoścignionym pięknie trwać wiecznie...

Ale jakże to się stać mogło, byś Ty, Drogi nam Gustku — miłujący tak bardzo Związek nasz, tę ukochaną swoją drugą rodzinę — byś Ty, najwierniejszy i niezawodny nigdy, nagle zastygł w śmierci bez ruchu?! Byś Ty, który nigdy przykrości drugim nie wyrządziwszy, nagle tak bolesną wszystkim uczynił niespodziankę. Byś Ty — miłujący każdym uderzeniem czystego serca naszego wspólnego Ojca, który prowadząc Cię od lat dziecięcych niemal przez życie, ciesząc się skarbem cnót, jakie w Tobie zapalić zdołał — dziś prowadzić Cię musiał na wieczny sen...



GUSTAW WIŚNIOWSKI
ur. w Grybowie 16/X 1903
zmarł w Krakowie 25/V 1937

Jakżesz to się stało?

Oto otaczają Cię dziś wszyscy, którzy sercem całym miłowali Cię Gustku! — Jak jedna rodzina, w bolesnym akordzie żalu, żegnamy Cię dziś, jako syna, brata i przyjaciela najdroższego, jako najwierniejszego związkowca, jako długoletniego prze-przewodniczącego orkiestry związkowej, która przy Twoim cichym i ostatnim udziale żegna Cię dźwiękami duszę rozrywających tonów...

Jedynie Matki Twej staruszki tu nie ma. Nie ma, bo pożegnanie to ostatnie byłoby niewątpliwie i jej ostatnim tchnieniem, bo świadomość śmierci dla serca matki po stracie umiłowanego dziecka, wybiega często ponad mały zasób sił człowieka...

Twój krótki okres 33 lat życia podzieliłeś, drogi Gustku, uczuciem między dom rodzinny i dom związkowy. W jednym i w drugim żyć będziesz zawsze jako promienny przykład najlepszego dziecka i najpiękniejszego typu młodzieńca. Nazwisko Twe — zapewniamy Cię — figurować będzie w księgach ewidencyjnych Związku zawsze wśród tych najbardziej aktywnych... Działał będziesz duchem swym wielkim i wielkim przykładem swych młodzieńczych cnót.

I gdy w krąg otaczającej Cię rodziny i przyjaciół ciśnie się pytanie wielokrotnie powtarzające się: Jakże to się stać mogło, żeś nas opuścił, drogi Gustku — to jedyną pociechą, kojącą serdeczny nasz ból, jest ta głęboka wiara, mieszkająca zawsze i w Twym czystym sercu, żeś odszedł w życie lepsze, piękniejsze, żeś odszedł w cudnym miesiącu maju, czci Matce Najśw. poświęconym, jako Jej wierny syn — żeś odszedł tam, gdzie wszyscy być pragniemy.

Żegnamy Cię, Gustku, z serdecznym bólem serca i modlitwą, byś dobrym swym życiem, młodo złożonym z woli Bożej w ofierze, znalazł zasłużoną w niebie nagrodę».

*



W dniu 26 września pamięć Gustawa Wiśniowskiego uczcił Związek specjalną akademią, na której prócz przemówień O. Prezesa, Sekretarza Generalnego i kol. Michała Pałki, prócz deklamacji i koncertu orkiestry został odsłonięty w sali klubowej Jego portret, rozpoczynający galerię zasłużonych związkowców. Prócz tego, odsłonięto tablicę marmurową nad salą orkiestry z napisem: «Sala muzyczna im. Gustawa Wiśniowskiego».

Oby postać Gustka Wiśniowskiego w organizacji, którą tak bardzo ukochał — znalazła wielu naśladowców. Oby Polska, tak bardzo potrzebująca takich właśnie synów i obywateli, dochować się ich mogła ku chwale swej i wielkości.

Cześć Jego pamięci.

## *Nie ma Ciebie druhu miły...*

*Kirem serca się okryły — kirem i żałobą,*
*Za Tobą, Ty druhu miły, — za Tobą, za Tobą.*
*Czyny Twoje jak pochodnia — świecą nam jak gwiazdy,*
*Jakby słońce jasne — co dnia, że je pozna każdy.*
*I te czyny będą stale świecić swym przykładem,*
*Kuć związkowe serca w skale i wieść Twoim śladem.*
*Nie ma Ciebie, Gustku, nie ma — Tyś już jest u Boga.*
*Ciebie kryje Polska ziemia, zawsze Tobie droga.*
*Pochyliły się sztandary nad mogiłą Gustka,*
*Wokół wieje smutek szary, pozostała pustka.*
*Ale miłość Twa dla Związku — jak pomnik z granitu,*
*Uczyć będzie obowiązku i wieść nas do szczytu.* *St. G.*

# WŁODZIU!

W nieustannym pochodzie typów młodzieńczych, idących wyrównanym szlakiem idei związkowej, obserwować możemy w tej naszej trzydziestoletniej wędrówce różne osobliwości...

Ci nasi związkowcy, to czasem nie tylko dobrzy majstrowie, czy czeladnicy, ale niekiedy obudzić w sobie zdołają czy też odnajdą w sobie zgoła inne zamiłowania, które kształtują ich życie odmiennie, jak początkowo zamierzali.

W galerii naszych związkowców znajdujemy wprost nieprawdopodobne typy. Oto np. prosty ślusarz jest dziś pułkownikiem Wojsk Polskich, elektrotechnik — głośnym śpiewakiem, drukarz — niezłym literatem, artystą i poetą, szewc — profesorem, stolarz — dyrektorem szkoły, krawiec — lektorem języka angielskiego, introligator — radcą itd., itd. I to nie są żarty, ani bajki! Jeśli ktoś zainteresuje się bliżej tą notatką, służyć możemy nazwiskami i adresami. Owszem, należy sprawdzić, bo to duma naszej pracy i niezmiernie interesujące i ciekawe studium. A dużo możemy naliczyć w tej galerii naszej lekarzy, księży, znacznych urzędników, nie mówiąc o poważnych związkowcach dziś na kierowniczych stanowiskach urzędowych i społecznych.

Okres wojny wydobył z typów związkowych głębokich patriotów, szarych ludzi ofiarnych, z których wielu złożyło swe młode życie na ołtarzu miłości Ojczyzny. Wielu spełniwszy uczciwie i z przekonaniem swój obowiązek, powróciło do swych warsztatów pracy, nie żądając nic od nikogo, nie sprzedając swych zasług.

A maszyna związkowa wciąż miele i miele — wytwarza nowe typy, wydobywa ukryte lub zapoznane skarby.

I Włodziu przyszedł do Związku ze wsi, skądś spod Andrychowa. Miły, rumiany, drobny, ale energiczny i naładowany wprost pragnieniem pracy dla drugich. Jak on dostał się do Związku, nie pomnę, zapewne jak i innych zagnała go tu potrzeba. Ale z miejsca porwało go życie związkowe, stał się ulubieńcem i zdołał skupić koło siebie tych wszystkich, którym pragnął dać wiele ze skarbów swej bogatej duszy. Został wkrótce kierownikiem Wydziału Oświaty i Kultury w Związku i redaktorem «Związkowca». Oddawał poza nauką całego siebie pracy związkowej i rozmiłował się w tej pracy tak, że uznał, iż należy do roli wychowawcy być należycie przygotowanym. Ideał Związku pojął głęboko, skupił się w sobie, przemyślał i w końcu prosił Ks. Kuznowicza o błogosławieństwo dla swych postanowień... Poszedł do seminarium duchownego.

Na kartach tego skromnego pisemka, które Włodziu Zieliński zapełniał, jak mógł najlepiej, swymi myślami, pragnąc je dzielić z innymi, przychodzi nam żegnać się z nim jako współpracownikiem i cieszyć z nim razem z wyboru drogi, na której pracować zamierza, by wypełnić nasz statutowy obowiązek «przepojenia się duchem czynnej i ofiarnej służby dla dobra i pożytku młodzieży i Narodu na zasadach Ewangelii Chrystusowej i św. Kościoła katolickiego».

Z całego serca życzymy Ci Włodziu wytrwania.

# WIELKI OBYWATELSKI CZYN

Do znanych na terenie naszego miasta obywateli należał śp. Aleksander Bakałowicz, doktór praw, prowadzący samotne życie w domu swym przy ul. Mikołajskiej l. 2 w Krakowie. Podstawny, dorodny, elegancki pan był osobistością związaną z Krakowem i znaną wśród miłośników naszego miasta i obywatelskich sfer Krakowa.



ŚP. ALEKSANDER BAKAŁOWICZ
Wielkoduszny Obywatel M. Krakowa
i Dobroczyńca Związku

Do pracy naszej nie zbliżał się niemal wcale — jeśli mówił o Związku — wyczuwać się jedynie dawało głębokie zrozumienie pracy naszej nad młodzieżą, Jego podziw dla dzieła ks. Kuznowicza i dla wyników tej pracy. Nikt ze Związku nie przypuszczał, że śp. Aleksander Bakałowicz już w 1933 r. rozporządził swą ostatnią wolą, oddając Związkowi po śmierci swój dom czynszowy w którym zamieszkiwał, wraz z urządzeniem swego mieszkania.

W lipcu 1937 r. wyjeżdżając na wakacje w najlepszej kondycji do Przyjaciół swych w Krzemieńcu, przebył tą poważną podróż we własnym, znanym w Krakowie od długch lat — aucie, które sam zawsze prowadził. Podróż ta widocznie była ponad siły 60-cio letniego mężczyzny. Krótki atak powstrzymał funkcje serca, które w dniu 21 lipca 1937 r. przestało bić...

Dorobek swego życia oddał człowiek samotny — młodzieży. Oddał instytucji, która odradza się młodością swych młodych wychowanków, w której codziennie odbywa się proces zwalczania nędzy i osuszania sierocych łez, w której przeobraża się człowieka o zamkniętej duszy i zaprzepaszczonym nieraz sercu, o pierwotnych instynktach i zapoznanych rysach charakteru na obywatela wartościowego i cenionego, na jednostkę mocną i wybitną, idącą w życie społeczne z całą świadomością swych obowiązków, o charakterze wyrobionym w rodzinnej atmosferze, opartym na najpiękniejszych i niewzruszonych zasadach chrześcijańskiej etyki.

Spełnił śp. Aleksander Bakałowicz niemal bezimiennie wielki czyn, bezimiennie, bo nie dopuścił, by za życia okazano Mu choć szczyptę wdzięczności. Wierzył, że czyni dobrze i że pamięć Jego istnienia żyć będzie w sercach gorących tych setek młodzieży, która korzystać będzie z stąd płynących źródeł.

*

Zanim to się stanie, zanim Związek otrząśnie się z ciężarów, wynikłych z zapisu, co siłą rzeczy potrwa długi czas, jest wiele ludzi, którzy uprzedzają te możliwości i powołując się na czyn śp. A. Bakałowicza,

domagają się świadczeń, przechodzących siły instytucji. Spełniamy w miarę możności te życzenia choćby dla samej pamięci Imienia Ofiarodawcy, ale przy tej okazji zapewnić pragniemy, że wszystko to, co Związek zyska, że cała, dziś szczupła bardzo pomoc i ofiarność społeczeństwa przemienia się w pomoc młodzieży, że tylko jej służymy i służyć będziemy. Że mimo tego domu, który jest świadectwem wielkoduszności śp. Aleksandra Bakałowicza, wyciągać musimy dłoń do społeczeństwa i wołać o pomoc, bo istotnie pomocy tej potrzebujemy.

Imię śp. Aleksandra Bakałowicza, za duszę którego szeptać będą wiecznie tysiące młodzieńczych ust słowa modlitwy i wdzięczności, znajdzie się obok imion wszystkich, którzy w trosce o przyszłość Narodu, o naszą młodzież składają i składać będą swój wdowi nieraz grosz.

# SKARB PIĘĆDZIESIĘCIOGROSZOWY

Ofiarności społecznej, pomocy Rządu i dobrych ludzi zawdzięczamy nasz warsztat pracy społecznej, nazwany przez wielkiego pisarza polskiego Karola Huberta Rostworowskiego Wawelem Ducha!

Trud codziennej pracy, podejmowanej dla dobra rzesz szarej masy młodzieży terminatorskiej, znosimy radośnie, bo owoce pracy są duże i dorobek za nami bogaty.

Ale gdy się pomyśli, ile jest jeszcze do zrobienia, gdy ktoś tak, jak my, codziennie patrzyłby na nędzę tych, którzy odchodzą od nas dla braku środków, gdy czytaćby wypadło te wszystkie błagalne listy, skropione łzami matek, o przyjęcie syna do Bursy, to bolałby głęboko wspólnie z nami i nie dziwiłby się zupełnie, że Bursa nasza pracuje stale z poważnym deficytem miesięcznym.

Nie możemy sobie wyrzucać, że zaniedbujemy coś w kierunku wyszukiwania przyjaciół, pobudzania ofiarności. Błagamy o wpisywanie się na listę członków wspierających, których odpowiednia liczba najdrobniejsze choćby składki płacąc mogłaby rozwiązać ów zawiły problem. Ślemy stale prośby o ofiary do instytucyj, zakładów i osób, przedstawiając troski i kłopoty nasze, oraz nędzę i potrzeby młodzieży. Jakżeż jednak nieliczny odsetek tych, którym prośby te ślemy, odpowiada na nie i rozumie!

Pragniemy, by oto list, który otrzymaliśmy na skutek naszej odezwy od nieznanego nam starca w Stanisławowie, doszedł do wiadomości tych wszystkich, którzy wzruszeniem ramion reagują na serdeczne nasze prośby.

List ten wycisnął nam łzy wdzięczności i uczucie podziwu. Skarb 50-ciogroszowy będzie niewyczerpanym źródłem ofiary i pomocy dla instytucji naszej, a nieznany nam Ofiarodawca stanął na równi z najhojniejszymi dobroczyńcami młodzieży.

Oto trzęsącą dłonią skreślone słowa do nas, które przepisujemy najwierniej:

«*Jerzy Schmidt jest nie stety biedny Emeryta pobiera miesięcznie 90 zł. emerytury, ma na otrzymaniu tej emeryturze pięć osób na życie jest*

*za mało na śmierć za dużo, ale Spulczuwam nat tą młodzierzą i wysylam ostatnych 50 gr. ktury dotychczas jeszcze posiadalem. więcy niestety.*

*Leopold Schmidt św. p. zmarł na gruszlicą 3 III 1936 spokuj jego duszy. to byl tysz mój syn.*

*z szacunkiem dla polskiej młodzierzy, kreślę Jerzy Schmidt Emeryta P. K. P. w Stanisławowie ul. Asnyka L. 3».*

Przesłaliśmy niniejszy numer «Związkowca» także p. Jerzemu Schmidtowi do Stanisławowa, by wiedział, żeśmy docenili jego wielką ofiarę, że owe pięćdziesiąt groszy to kapitał zakładowy, który niewątpliwie róść będzie w promieniach Jego głębokiego zrozumienia potrzeb młodzieży i naszego obowiązku należytego jej wychowania.

## Ś. P. MEDARD MORAWIECKI



SP. POR. MEDARD MORAWIECKI
Powstaniec 63-go roku wśród młodzieży związkowej w czasie akademii w styczniu 1935 r.

W styczniu 1935-tym r. Związek urządzał dla młodzieży w sali «Klubowej» uroczystą akademię ku czci uczczenia rocznicy powstania 1863 r. Nastrój zebrania i atmosferę wysokiego napięcia czci dla tych, którzy wówczas demonstrowali krwią własną, poczucie krzywdy narodowej i prawo wolności — wywołała obecność uczestnika tego powstania por. Medarda Morawieckiego. Słuchano Jego opowiadań, a młodzież garnęła się do starca, by choć dotknąć Jego granatowego munduru. Noszono Go wprost na rękach, okazując swą cześć i wdzięczność...

To ostatni weteran 63 roku w Krakowie!

Przyszedł do Związku kiedyś z zawiniątkiem w trzęsących się dłoniach, ofiarowując dla biednych chłopców jakieś części garderoby i prosząc by Go wpisać na listę Członków Wspierających. Zatykało coś w gardle, przyjmując ten dar i drobną ofiarę, a mizerne słowa podziękowania wypadły tak strasznie blado... Przychodził sam ze swą składką weterańską, chwaląc z widocznym wzruszeniem Mar-

szałka Piłsudskiego, że wziął ich — weteranów starych — w opiekę, że kazał im wypłacać gażę. Z tej oto skromnej gaży nosił staruszek-weteran 50-ciogroszową ofiarę miesięczną, by — jak mówił — ks. Kuznowicz mógł dużo Polsce przysporzyć obywateli i dobrych żołnierzy...

Wreszcie złożony chorobą, przestał przychodzić, polecając przysyłać po ową składkę miesięczną, którą wplacał do końca już gasnącego życia...

*

We wrześniu 1937 r. krótkie notatki dzienników i skromne klepsydry na ścianach kościołów przyniosły nam wiadomość, że zmarł ostatni na terenie Krakowa powstaniec 1863 roku, por. Medard Morawiecki.

W ostatniej Jego utrudzonego życia wędrówce młodzież związkowa ze sztandarem w dniu 28-go września wzięła liczny udział, patrząc z nabożną czcią na wieko trumny, zamykającej doczesne szczątki jednego z ostatnich Bohaterów naszych tragedyj narodowych, wielkiego Przyjaciela Związku i młodzieży polskiej.

## *BAŁTYK*

(na melodię «Oto dziś dzień krwi i chwały»)

*Gdzie Bałtyku biją fale*
*Stoi floty naszej mur,*
*Wzrok wytęża w morskie dale*
*Skrzydłem lotów sięga chmur!*
*I na szlakach morskich świeci*
*Wszędzie dumny Polski znak,*
*Orzeł biały z falą leci*
*Znaczy polskiej mocy szlak.*
*Hej, banderę rwij do góry!*
*Polsko floto żyj nam, żyj!*
*Orle biały uleć w chmury*
*I potęgę morską śnij.*
*Od Bałtyku po Karpaty*
*Biją serca w zgodny ton*
*Do ostatniej tchu utraty*
*Silne wiarą aż po zgon.*
*Tobie Polsko dziś w ofierze*
*Składa Naród święty ślub:*
*Trwać będziemy przy banderze,*
*Całe życie aż po grób.*
*Hej, banderę itd.*

*Inż. J. N.*

# „REGINA MARIS"

(Nazwa Kolonii letniej Związku w Jastarni).

Haslo wypoczynku wakacyjnego dla młodzieży rękodzielniczej jest hasłem nowym. Wakacje dla «terminatora» nie są przewidziane ustawą, ani też nie cieszą się zrozumieniem właściwych czynników. Przeciwnie. Jeśli ktoś mówi o wakacjach młodzieży szkolnej to jest to rzecz tak jasna, prosta i zrozumiała, że nikomu na myślby nie przyszło, by się dziwić lub by z tego powodu czynić kwestie. Jeśli jednak chodzi o terminatora, o — proszę! jeszcze czego? Wakacje?

A jednak jakżesz ten terminator potrzebuje więcej wypoczynku po swej całorocznej, często bardzo ciężkiej pracy fizycznej, jak ów «student», czy «akademik». Bezsprzecznie i tamten potrzebuje — ale gdybyśmy tak wzięli na wagę wysiłki obu tych stron, a i sposób życia, warunki, odżywienie! — Dajmy tedy i jednym i drugim — bo dlaczegóż terminator ma być tym upośledzonym?!

Związek nasz ideę zasłużonego wypoczynku młodzieży rzemieślniczej propaguje od lat 10-ciu. I nie słowami, ale czynem!

Dzięki ówczesnemu Ministrowi Przemysłu i Handlu dziś Wicepremierowi i Ministrowi Skarbu Inż. Eugeniuszowi Kwiatkowskiemu otrzymał Związek w r. 1927 duży skrawek ziemi w Jastarni na półwyspie Helskim, na którym z niczego powstawała z roku na rok rozrastająca się, dziś zupełnie urządzona i wyposażona Kolonia mogąca pomieścić jednorazowo 120—150 uczestników!

Zabudowania wśród lasu, 200 m od pełnego morza, a 300 m od stacji kolejowej i nieco więcej od zatoki, 100 m do kościoła... słowem warunki idealne.

Ta nasza konsekwentna praca, rozrastająca się z roku na rok, dająca nieprawdopodobne rezultaty, doczekała się wreszcie po latach 10 dużego zrozumienia. Dotychczasowe próby i wysiłki zainteresować zdołały i to jedynie okresowo niektóre czynniki na Górnym Śląsku, dzięki którym kilkudziesięciu uczniów korzystało w tych latach z naszej Kolonii. W roku bieżącym kwestią «obozową» zainteresowało się bliżej Min. Przem. i Handlu, której Referentka z Wydziału Opieki nad młodzieżą terminatorską p. Stefania Zielińska, tak serdecznie opiekująca się zakładami zajmującymi się tą właśnie młodzieżą, zdołała wywołać to zrozumienie dla dzieła naszego i w ten sposób Związek uzyskał odpowiednie fundusze, by przyjąć na Kolonię 200-tu terminatorów z całej Polski zupełnie bezpłatnie!

**Jeżeli się zważy, że wśród tych losem prześladowanych dzieci polskich, byli tacy, którzy po raz pierwszy jechali koleją, zrozumieć łatwo, jakie znaczenie miał ten wyjazd na 2-tygodniowy odpoczynek dla terminatorów z Kielc, Krakowa, Łucka, Pińska, Sanoka, Stanisławowa, Tarnopola, Warszawy, Wilejki i Wilna!**

Kolonia trwała od 22 czerwca do 16 sierpnia. Szczegółowe sprawozdanie z działalności Kolonii, które Związek wydał dla sfer zainteresowanych mówi o życiu Kolonii, o radościach, uniesieniach i rozkoszach krótkiego wypoczynku. Ze łzami w oczach żegnali się krótkim bytowaniem zżyci serdecznie terminatorzy gdzieś z Pińska czy Wilejki, z tymi z Krakowa czy Łucka. Ileż w tych upośledzonych losem, istotach zo-

stało wdzięczności dla tych, którzy umożliwili im te przeżycia — ile wiary w potęgę Polski, gdy oglądali dumne maszty Polskiej floty, gdy patrzyli na pracę stalowych dźwigów w Gdyni...

Odzwierciedleniem tych uczuć i nastrojów to listy, które młodzież i kierownicy piszą do nas — to szczery i serdeczny kontakt, jaki nawiązany został w czasie pobytu nad morzem.



Oto chłopcy z Kresów południowo-wschodnich ze Stanisławowa piszą:

«Pobyt nasz nad Polskim Morzem otworzył nam oczy na świat, oraz dał możność zwiedzenia tak wielkiej Floty Wojennej i Handlowej. Ze zdziwieniem patrzyliśmy na tak wielki rozwój techniki i kultury, który już posiadamy w Polsce. Na kolonii czuliśmy się bardzo dobrze tak pod względem duchowym jak i fizycznym. Wrażenia jakie odnieśliśmy z tak dalekiej podróży było dla nas czymś nowym, tym bardziej dla wychowanków tych, którzy dopiero po raz pierwszy jechali pociągiem. Za wszystko cośmy z pobytu nad Naszym Morzem skorzystali serdecznie dziękujemy, polecając się na przyszłość łaskawej pamięci».

Prefekt Bursy Stanisławowskiej pisze między innymi:

«Wychowankowie nasi wrócili do domu rozentuzjazmowani Polską, morzem i wszystkim co widzieli. Ich poczucie państwowe i narodowe ogromnie się wzmogło. Jest to ważne ze względu na rozmaite wpływy ujemne, na jakie młodzież tutejsza jest narażona. Ze względów zdrowotnych pobyt ten był również pożyteczny. Następnie pod względem wychowawczym oddziałał na nich zbawiennie! Wdzięczni są bardzo za urządzenie tej imprezy, stąd widoczna u nich wielka karność, delikatność postępowania i obowiązkowość!»

Niemniej interesującą jest opinia Zarządu Bursy w Sanoku, w której czytamy:

«Młodzież ta, wróciła z nad morza pełna wdzięczności tak dla organizatorów tej kolonii, jako też dla Ministerstwa, dzięki którym ta odbyć się mogła, odnosząc z tego pobytu ogromne korzyści tak dla zdrowia

jako też dla ducha — społeczne — patriotyczne. Młodzież bowiem robotnicza okręgu fabrycznego jakim jest Sanok nauczyła się tam solidarności i miłości społecznej, wdzięczności dla Ministerstwa za Jego troskę i opiekę dla robotnika polskiego, dzięki czemu nie będzie pochopną w przyszłości na hasła wywrotowe — jako też i również dumy narodowej i państwowej, patrząc na dorobek Polski — Gdynię — Morze Polskie — Okręty itp. Gdy do tego dołączyć wspaniałą organizację i kierownictwo kolonii, wikt obfity i wyśmienity, opiekę moralną i wyniki zdrowotne to nie ma słów wdzięczności naszej za umożliwienie tej naszej młodzieży spędzenia 14-to dniowych wakacji nad naszym Polskim Morzem w Jastarni».

Wzruszającym wprost dokumentem nastrojów wywołanych u młodzieży przez działalność kolonii jest list wychowanka szkoły rzemiosł w Pińsku, nadesłany opiekunowi młodzieży i Prezesowi Związku krakowskiego Ks. M. J. Kuznowiczowi. Oto jego treść:

«Przewielebny Ojcze Prezesie!!!

Po dwutygodniowym odpoczynku zebraliśmy się znowu w murach szkoły, by stanąć przy warsztacie pracy.

Na kolonii, z której korzystaliśmy dzięki Przewielebnemu Ojcu, odpoczął nasz umysł, nabraliśmy siły. Stajemy do pracy z uśmiechem, pewni tego, że sił naszych nie zmarnujemy a zużyjemy dla dobra własnego i naszej kochanej Matki-Ojczyzny. Dzięki umożliwieniu nam pobytu nad Polskim Morzem, poznaliśmy jego piękno, jego potęgę. Mieliśmy sposobność pokochać je, a pokochać mocno, dlatego, że jest ono straszne i piękne zarazem. Dziś odczuwamy tę sympatię do morza tym bardziej, że jesteśmy od niego daleko i tęsknimy do widoku bezgranicznej toni, szumiących i lśniących fal.

Na kolonii byliśmy otoczeni serdeczną opieką. Poznaliśmy inną dzielnicę Ojczyzny, młodzież, jej obyczaje i życie.

Doświadczywszy tyle dobra ślemy najserdeczniejsze podziękowanie na ręce Przewielebnego Ojca, za umożliwienie nam pobytu na kolonii, za serdeczną i troskliwą opiekę ze strony p. Kierownika Kolonii.

Głęboko wdzięczni i zawsze szczerze oddani...»

Kolonia w Jastarni obchodziła w roku bieżącym 10-cio lecie swego istnienia. Jubileusz ten obchodzono uroczyście nabożeństwem, potem wspólnym obiadem, na który zaproszono gości spośród osób, które przyczyniły się do jej rozwoju.

Nastrój tego dnia — zresztą tak jak i innych — daje «menu» obiadowe z dnia 24 lipca:

Zupa rakowa na jastarniańskich pomidorach z wylanym ciastem z najprzedniejszej nulki.

Paszteciki w «koszulkach» zawijane po trzy (pamiętać o sąsiadach).
Kotlet z dzika domowego z kostką (wszystkie dla Cioci).
Młode ziemio — płody z buraczkami i ogierki.
Lody zżelatynowane w barwach tęczy z waflami.
Ciastka jastarniańskie à la «Rywak» [1]).

---

[1]) Nazwisko kucharza Kolonii.

Czarna kawa malajska à la «fussy».
Wino szamorodne z piwnic Jahna.
Sery (u Selina).
Owoce (w każdej budce owocowej).
Cukry (gdzie kto lubi).

W czasie Akademii Jubileuszowej wygłosił Kierownik Kolonii p. Tadeusz Dalewski przemówienie na temat «Wspomnienia lat 10-ciu nad Polskim Morzem». Oto jego treść:

«Dziwną wydaje się być ta dzisiejsza uroczystość, która, na tej pięknie dekorowanej werandzie zgromadziła młodzież znajdującą się pod opieką naszego Związku, Przyjaciół naszych czcigodnych i Dobroczyńców, Gości miłych nam wielce i tych, którzy na tym — że tak powiem — «nadmorskim» odcinku pracy organizacji naszej byli jej obserwatorami i życzliwością swą, przyjaźnią i zrozumieniem współstwarzali tę ważną placówkę naszej — młodzież polską obejmującą — działalności.

Jubileusz dziesięciolecia w życiu czy rozwoju jakiegoś dzieła, jest uroczystością raczej niepraktykowaną. A jednak w tempie obudzonych uczuć naszych i gorącego przywiązania do tego umiłowanego skrawka polskiego morza, w tempie rozwoju urządzeń polskich nabrzeży szczególnie zaś w tempie rozwoju portu polskiego Gdyni z którego dumny jest każdy Polak, które to uczucie rozsadzać winno serce każdego z nas Polskę miłującego — to w tym właśnie tempie okres 10-cio lecia jest bardzo znaczny i na wyróżnienie zasługujący.

I dziwnym się wydać może że właśnie organizacja nasza — że Zw. Mł. P. i R. skupiający młodzież która by marzyć nie mogła i nie marzyła nigdy o przybyciu tu z głębi kraju, już dziesięć lat temu — mówiąc językiem żeglarskim — rozwinęła żagle nad polskim morzem! Było to wyczucie istotnego znaczenia morza polskiego i wielkiego sentymentu, jakim dziś całe społeczeństwa darzy ten jasny brzeg morza polskiego, skąd odbija przyszłość i potęga Polski.

Staliśmy się niejako pionierami idei propagandy morza polskiego, a wprowadzając tu setki młodzieży rękodzielniczej i przemysłowej daliśmy możność zespolenia tych młodych serc i myśli z wartościami, jakie stąd płyną.

Gdy — nie pomnę już w którym roku — dużo jednak jeszcze przed naszym tu przybyciem — rząd polski specjalną troską otoczywszy Kaszubów dążył do zbliżenia ich do ośrodków życia polskiego — zaprosił wycieczkę kaszubską do Warszawy i Krakowa, tej duchowej stolicy Polski — wycieczkę tę Związek nasz przyjmował najserdeczniej w gmachu naszym i pierwsze węzły przyjaźni serdecznej z Kaszubami tam właśnie zadzierżgnął. Tak się tedy miłość nasza szczera z ludem kaszubskim zrodziła — tak się zrodziło pragnienie sprowadzenia tu z głębi kraju młodzieży naszej, by wyjrzeć mogła na szeroki świat oknem, dalekie horyzonty otwierającym.

I tak konsekwentnie, jak w każdej pracy podejmowanej przez Związek nasz, ruszyliśmy na podbój Jastarni...

Dzięki dzisiejszemu wicepremierowi i ministrowi skarbu Rzplitej inż. Eug. Kwiatkowskiemu wielkiemu budowniczemu dzisiejszej Gdyni

a ówczesnemu ministrowi przemysłu i handlu — Związek uzyskał zezwolenie na wyszukanie miejsca odpowiedniego na letnisko dla swych członków.

Puste jeszcze tereny półwyspu helskiego, mierzyłem zimą 1926 r. z gen. Cziklem realizatorem tej idei by wybrać odpowiednie na obóz miejsce. Ani Hel sam, ani Jurata nie przypadły nam do gustu. Szczęśliwie zdecydowaliśmy ten oto teren i po tym wyborze «zakropiliśmy» zimny i pracowity dzień u Selina-Kuby, młodszego wówczas o lat dziesięć, spożywając przy tym po raz pierwszy polską rybkę z prawdziwym zadowoleniem i smakiem.

Plany obozu gen. Czikla i chatek kampingowych rosły już potem szybko i jedynie brak środków uniemożliwiał pełną ich realizację. Wróciłem tu w czerwcu 1927 r. by przygotować teren do przyjęcia pierwszych letników: krakowskiej młodzieży rękodzielniczej. Pierwszą budową, której fundamenty własnoręcznie dobywałem z Aleksandrem Konkolem pierwszym, zacnym Kaszubem wskazanym nam przez najczcigodniejszego pasterza tutejszej parafii i oddanego nam — przyjaciela ks. Kanon. Stefańskiego — była kuchnia, dziś znacznie powiększona i dostosowana do potrzeb. I ów nasz Aleksander przez lat dziesięć najwierniej nam oddany, był budowniczym całości naszej kolonii i najlepszym przyjacielem naszym — pierwsza owa partia młodzieży, około czterdziestki, kryła się pod pożyczonym namiotem długie jeszcze lata wysługującym się, z którego historyczne szczątki walają się do dziś po kątach naszych dzisiejszych pięknych budynków. Kuchnia przygarnęła O. Prezesa, zanim nie wybudowano dzisiejszej «willi» prezesowskiej - jadalnia pod nieboskłonem, wśród drzew na terenie między kuchnią a obecnym pawilonem głównym, umożliwiająca rozprowadzanie już i tak rzadkich potraw deszczykiem. Pierwszą kuchmistrzynią była lat temu dziesięć moja małżonka — wspominam ten fakt zdradzając w ten sposób i wiek jej właściwy i zacięcie gospodarskie — i jeśli dziś, czy to Ciocia Schieberlowa, czy ktokolwiek inny, narzeka na wartości podawanych potraw, odesłać by ich należało do ówczesnej «twórcowni» gastronomicznej znajdującej się pod zarządem mej lepszej połowy, by mieć pojęcie o kuriozach kucharskich. — Zresztą dziś tu przybyły inż. Tomisław Matyszewski może zaświadczyć, albowiem był wówczas wprawnym obieraczem kartofli czy paproszeniem flonder. Nawet Czcigodny Brat Ruchel, który od lat dziesięciu dzierży wytrwale i niepodzielnie władzę administracyjną gospodarki naszej Kolonii był bezsilny, przekonawszy się na własnej skórze co znaczy terror kobiecy w stosunkach domowych. Przekonany jestem święcie że te cnoty i zalety mają zresztą i inne Panie, ozdabiające dziś stoły nasze, bodaj że w większych nieraz rozmiarach.

Zmiana na ważnym stanowisku szefa kuchni, odpowiedzialnym za żołądki wszystkich, jaka zaistniała w r. 1932-gim okazała się błogosławioną — od tego bowiem czasu, tj. od lat sześciu, prym na kuchni wiedzie nasz ceniony wielce mistrz sztuki kulinarnej Jan Rywak, którego smaki i ambicje kucharskie podziwiamy wszyscy. Zresztą dzisiejszy jego jubileuszowy obiad spoczywa w nas jeszcze zadziwiając najwybredniejszych i budząc najsympatyczniejsze wspomnienia.

Rok za rokiem mijał — żyliśmy wspomnieniem Jastarni w miesiącach długich pracy w mieście i Jastarnia żyła naszym wspomnieniem — węzły przyjaźni z Kaszubami zacieśniały się i prawdziwie

szczery sentyment wzajemny wzmagał się wybitnie. Każdy rok przynosił coś dla Kolonii naszej nowego, coś co uzupełniało nasze skromne urządzenia. Powstała chatka «Poznańska» z funduszów Izby Rzem. w Poznaniu, za co przygarnęliśmy młodzież rzemieślniczą z Poznania — zainteresowaliśmy Kolonią Izby Rzem. innych województw z których Wojew. Śląskie powierzało nam corocznie młodzież Górnego Śląska, z którą do dziś utrzymujemy bliskie stosunki przyjaźni — potem wprowadziliśmy młodzież warszawską Zakł. ks. Prałata Toporskiego. Propaganda morza i kolonii naszej rosła — szerzyła się przeraźliwie. Powstawać zaczęły i inne ośrodki wypoczynkowe nad brzegami naszego morza — rosły obozy młodzieży skautowej, akademickiej, szkolnej... zadanie nasze było rozwiązywane już przez wiele innych czynników, doprowadzając do dzisiejszej popularności polskiego morza.

I ten nasz ukochany teren z biegiem czasu przeobrażał się — namiot był już niewygodny, a dla prawdziwego wypoczynku potrzebne były i odpowiednie warunki. Zbudowaliśmy barak dla zarobkującej na miłość i sympatię tak letników jakoteż i Kaszubów orkiestry, wybudowaliśmy w r. 1931 ten piękny pawilon z wygodnymi pomieszczeniami. Dobudowaliśmy potem tę oto werandę, która ratowała przykrą zawsze w dni deszczowe sytuację w chwilach poważnych przyjmowania posiłków — wybudowano inne, mniej ciekawe ale niemniej ważne ubikacje. Słowem, skompletowano całość! — W latach następnych oszklono werandę, uzupełniono inwentarz martwy. Z początkowych możliwości przyjęcia 40-tu uczestników kolonii doprowadziliśmy do tego, że dziś przy stole zasiąść może 140 osób i taki też stan, z naszymi kochanymi gośćmi, w tym roku utrzymuje się.

Ze sławą kolonii naszej rosło i uznanie i zrozumienie tej podjętej przez nas idei... Oto Ministerstwo Przemysłu i Handlu powierzyło Związkowi zorganizowanie Kolonii dla młodzieży zakładów opiekujących się młodzieżą rzemieślniczą całej Polski. I oto w roku jubileuszowym idea ta została zrealizowaną! W roku bieżącym bowiem, około 400-tu młodzieńców przesunie się przez naszą Kolonię, a po liczbie tej bawiła lub bawić jeszcze będzie młodzież rękodzielnicza Warszawy — Krakowa — Wilna — Wilejki — Sanoka — Stanisławowa — Kobrynia — Kielc — Pińska i Łucka. Czterystu uczniów rzemieślniczych, młodych obywateli państwa, dla których pojęcie «morza» byłoby bajką niedościgłą i niedoścignionym marzeniem. Jeśli liczbę tę pomnożymy przez lata, przez przyszłość, uzyskamy imponującą cyfrę, mogącą dać dużą satysfakcję inicjatywie naszej organizacji.

Krótki, bo 2 tygodniowy okres pobytu dla każdego uczestnika kolonii będzie bodźcem do pracy przy warsztacie przez rok cały, będzie wspomnieniem najmilszych w życiu chwil, będzie radością i uczuciem wdzięczności dla tych, którzy przyczynili się do realizacji tej idei — wdzięczności dla społeczeństwa, które nie po macoszemu potraktowało tę właściwie, wcale nie uprzywiliowaną młodzież.

I dziś — gdy krótkim wspomnieniem obejmujemy dziesięć lat istnienia kolonii naszej w przeszłość miłą spoglądając — z wdzięcznością zwracamy się za wezwaniem najczcig. naszego Przyjaciela ks. Prałata Kuczyńskiego, któremu piękne słowa z ambony w dniu dzisiejszym zawdzięczamy — do Tej która polskiemu morzu króluje — do Tej, której imię nosi nasza kolonia — za te błogosławieństwa jakich nam nie skąpiła

tak w rozwoju kolonii jakoteż w opiece nad poszczególnymi jej uczestnikami.

Na cześć zaś gości naszych — na cześć naszych przyjaciół i dobroczyńców, z prośbą o dalszą przyjaźń i pomoc w pracy naszej krzykniemy: «niech żyją».

Ten piękny, radosny dzień zakończono rozgrywkami sportowymi, których frywolny program ułożyli uczestnicy meczu w siatkówkę. Otóż i on:

1) Orkiestra na własnych instrumentach odegra na rozpoczęcie meczu uwerturę z opery «Wspomnienie z Grajdołka» dyryguje Hr. Molicki.

2) Ogniste przemówienie sportowe wygłosi p. instruktor Bigosz.

3) Przecięcie taśmy na boisku dokona p. Feluś Trąbka.

4) Kol. Dworzak odśpiewa z towarzyszeniem piccola, parasola i bębna toast sto lat na cześć zebranych gości i kibiców.

5) Instruktor wychowania fizycznego prof. Berta zaintonuje hymn sportowy «Pomoc dajcie mi rodacy».

6) Losowanie i rozdanie wszystkim graczom odznak w postaci «blachy» — założy notorycznie, to urządzający kol. Bartik.

7) Przerwa 10-cio minutowa, podczas której czynny będzie Czerwony Krzyż pod przewodnictwem Cioci, p. radcy Kastorego i dra Wójcika.

8) Dla pokrzepienia nerwów przegrywającym O. Ludwik rozlewa wino i rozdaje «rarytasy» dla abstynentów.

9) Przybycie karetki pogotowania ratunkowego pod dowództwem Aleksandra Konkola I-go.

10) Dla upamiętnienia tego zbiegowiska kol. Szymon Taryma uwieczni wszystkich zebranych na płótnie. Operacja ta nie potrwa dłużej jak 3 dni.

11) Wręczenie zwycięzcom nagrody, poczym pokonani odśpiewają chórem «już nigdy».

Beztroskie życie młodzieży, prowadzone w formie objętej ścisłym regulaminem Kolonii pobudzało i do rzeczy pięknych, oraz głębokich. Tu wyłaniają się zdolności i talenty literackie, poetyckie, artystyczne, muzyczne, mające szerokie pole działania.

Wzruszenie wywoływała zawsze modlitwa poranna i wieczorna, podczas której wznoszono na maszt sztandar narodowy przy śpiewie pieśni napisanej przez Stanisława Górkiewicza na melodię roty Konopnickiej:

*Nad polskim morzem czuwa straż*
*Z serc naszych pełnych wiary,*
*Gotowych w każdy złożyć czas*
*Z krwi życia swe ofiary.*
*Ojczystej orki ciągnąć pług*
*Niechaj pomoże Bóg.*
*Regina Maris strzeże nam*
*Ojczyzny ziem i morza.*
*Nikt nie zdobędzie naszych bram*
*Bo siła z nami Boża,*

*My z Nią strzec będziem Polski dróg*
*Tak nam dopomóż Bóg.*
*Regina Maris króluj nam*
*Nad lądem i nad morzem,*
*I bądź nam Matką zawsze tam*
*Gdzie szczęścia Polski zorze.*
*Nie zejdziem nigdy z wiary dróg*
*Tak nam dopomóż Bóg.*

Radością dla tych, którzy pracują nad młodzieżą, radością nie dającą się niczym zastąpić, jest uśmiech młodzieńczy, są roześmiane oczy w których przebija czystość duszy i radość życia...

Tej radości na Kolonii naszej w Jastarni można się najeść! Można się zapalić i poświęcić wszystko, by móc przygarnąć tu niezliczone rzesze tych wynędzniałych chłopiąt, którzy przeobleką się w nieznane sobie uczucia — którzy błogosławić będą wszystko i wszystkich, bo trudne ich życie i ciężki ich los — bo wiedzą co nędza i ból i dlatego ocenić dobro i słońce najlepiej potrafią.

## POŻEGNANIE OJCA PRZEZ MŁODZIEŻ OPUSZCZAJACĄ PROGI DOMU ZWIĄZKOWEGO

Oto stajemy dziś wszyscy społem
Nie z wieńcem wawrzynu, jak szablon każe,
Lecz z sercem oddanym, pogodnym czołem,
Z wawrzynem, co idzie z miłością w parze.

Oto stajemy niby te orlęta,
By wzlecieć dziś z gniazda na życiowy bój,
W wyżyny podniebne, gdzie idea święta,
Gdzie pracy i jedności bije siły zdrój.

Oto stajemy dziś wszyscy społem,
By w zasług uznaniu złożyć Ci cześć,
By zwartym wszyscy otoczyć Cię kołem
I z głębi piersi okrzyk w górę wznieść!

Żegnaj nam Ojcze i żyj nam lata
Nasz wodzu duchowy i pracy tytanie,
Idea wspólna niech nas w życiu brata
Wszak przed nami jest jeszcze wielkie zadanie.

Przyjm przeto dzięki — młodych Przyjacielu,
Za Twoje serce, ogrom poświęcenia,
Boś Ty bodaj pierwszy spośród niewielu
Coś wszczął pracę młodzieży odrodzenia.

Żegnaj nam Ojcze w tę chwilę rozstania,
My wiernie przy Twym boku będziem trwali,
Choć rozdzieleni przestrzenią i czasem,
Lecz duchem zawsze czyści i cali.

«Kam-Bur»

**Opieka nad młodzieżą —**

**to pierwszy obowiązek Państwa i Społeczeństwa!**

# CO SŁYCHAĆ W ZWIĄZKU?

**Rada Naczelna Związku** — odbyła swe kwartalne posiedzenie we wtorek dnia 26 października b. r. Na posiedzeniu złożył sprawozdanie z działalności Związku Prezes Ks. M. J. Kuznowicz przedkładając program prac na przyszłość. Przyjęto z uznaniem uchwałę Walnego Zgromadzenia Związku dotyczącą mianowania p. Wicepremiera i Ministra Skarbu Inż. Eug. Kwiatkowskiego — członkiem honorowym Związku za zasługi i życzliwość okazaną przy odpisaniu długów budowlanych ciążących na gmachu związkowym.

Wręczenie dyplomu uchwalono przeprowadzić uroczyście, zapraszając p. Ministra Kwiatkowskiego do Krakowa w terminie przezeń określonym.

Prezes Związku w sprawozdaniu swym podkreślił trudności finansowe w jakich znajduje się obecnie bursa. W bieżącym roku szkolnym, procent młodzieży otrzymującej utrzymanie i mieszkanie darmo osiągnął najwyższą cyfrę — to samo dotyczy liczby zniżkowych wychowanków bursy, tak że bursa pracuje z deficytem miesięcznym około 2.000 złotych.

Rada Naczelna zastanawiała się również szeroko nad problemem opieki nad czeladnikami, przy czym przyjęto pewne wnioski, do realizacji których upoważniono Zarząd Związku.

Dla uzupełnienia liczby członków Rady Naczelnej, uchwalono powołać do Rady WPanów Dr. Jana Bardla, Waleriana Brachla, Prezesa Józefa Gregera (po raz wtóry), Dyr. Kazimierza Jelonka i Starostę pow. bocheńskiego Władysława Pałosza.

**Sodalicja Związku Młodzieży Przemysłowej i Rękodzielniczej.**

Kiedyś niedawno, na zebraniu Sekretariatu, padło słowo uznania dla dwu sekcyj: Towarzystwa Eucharystycznego i Sodalicji. Zdaje się, że nie było to uznanie zbyt dalekie od prawdziwej zasługi.

Sodalicja Z. M. P. R. wykazuje widoczny rozkwit. Liczy ona 56 członków — a więc prawie połowę rękodzielników, mieszkających w bursie. Z tej liczby jest 22 sodalisów a 34 kandydatów. 18 kandydatów zgłosiło się do Sodalicji z początkiem roku. Liczba dosyć pokaźna w porównaniu z innymi latami, gdzie suma 8 lub najwyżej 10 stanowiła rekord.

Powiedział raz O. Prezes, że motorem a zarazem barometrem życia organizacyjnego są zebrania. Barometr ten wskazuje w Sodalicji widoczną pogodę. Sala konferencyjna, pięknie odnowiona, wita regularnie dwa razy w miesiącu sodalisów. Przy stole długim nie mogą się wszyscy zmieścić. A i tych opłakańców organizacyjnych, którzy nie poczuwają się do obowiązku regularnego uczęszczania na zebrania jest nikły procent.

Ze stanowiska Prefekta Sodalicji podał się do dymisji kol. Gnutek, wobec zbliżającego się odlotu z bursy. Po kilkutygodniowym bezkrólewiu został mianowany Prefektem kol. Król. Opuścił on szeregi sodalicyjne, idąc do wojska. Gdy wrócił, był onieśmielony wielką liczbą sodalisów. Ważny to znowu przejaw wzrostu Sodalicji w ostatnich czasach.

Przed świętem patronalnym na Niepokalane Poczęcie, gotujemy się do przyjęcia kilku kandydatów w szeregi sodalicyjne. Jako widoczny symbol prac tej sekcji Związku przydał by nam się bardzo sztandar. Może przy pomocy O. Prezesa i ofiarności naszych przyjaciół uda się myśl tę w tym roku urzeczywistnić.

Polski rękodzielnik z młotem w dłoni, klęczący u stóp Marii, rozpościerającej płaszcz opieki nad nim, to bardzo rzeczywisty obraz niejednego z sodalisów Z. M. P. R. — ze Skarbowej.

Ks. Józef Prorok T. J. — Moderator.

**Z życia Tow. Eucharystycznego.** Po okresie wakacyjnym Tow. Eucharystyczne rozpoczęło swą pracę w dniu 9 września br. ogólnym zebraniem członków, na którym został wybrany nowy Zarząd. Zarząd ten ustalił program prac na najbliższy okres. Towarzystwo przeprowadziło dotychczas 2 zebrania ogólne, 3 zebrania Zarządu, oraz ze-

branie propagandowe na sali Klubowej w czasie niedzielnego zebrania wszystkich członków Związku. Towarzystwo urządziło również pielgrzymkę do Mogiły i Staniątek, oraz brało udział w Procesji Różańcowej.

W skład Zarządu wchodzą: Przew. kol. Stanisław Słota, z-ca Marian Kolasa, sekr. Jan Stasiak, bibliotekarz — Henryk Soszyński, z-ca Władysław Widz. W charakterze radnych zasiadają: kol. Roman Klich, Stanisław Kotela, Władysław Pawelec, Józef Garncarczyk, Józef Galas, Jan Gnutek, Kazimierz Socha, Michał Gorgoń, Władysław Peszt, Stanisław Trystuła i Antoni Dziukała.

**Książka w Związku.** Z nowym rokiem szkolnym 1937/38 tj. we wrześniu został powołany do życia nowy Zarząd bibliotek, w skład którego weszli: Protektor p. Leon Kastory, bibliotekarka główna p. Elżbieta Wojakowska, przewodn. Jan Świderski, sekr. J. Kołodziejczyk, oraz bibliotekarze poszczególnych księgozbiorów: religijnej — Henryk Soszyński, zawodowej — Konstanty Cibor, abstynenckiej — Józef Galas, teatralnej — Kazimierz Dalewski.

Dnia 30 września Zarząd bibliotek odbył swe pierwsze posiedzenie, na którym poszczególni bibliotekarze złożyli sprawozdania z czynności za miesiąc wrzesień. Ze sprawozdań tych wynika, że księgozbiór biblioteki beletrystycznej liczy 4.703 dzieł (tomów bez porównania więcej) oraz czytelników 112. Biblioteki ascetycznej 1.040 dzieł — czytelników ponad 29, zawodowej — 576 dzieł — czytelników 30, abstynenckiej — 110 — czytelników około 80. Biblioteka teatralna liczy 2.000 sztuk, a korzystają z niej wszyscy członkowie Teatru. W ostatnim czasie księgozbiór bibliotek powiększył się o około 300 dzieł. Są to dary WP. Radcy Wacława Anczyca, Dra Antoniego Goszczyńskiego, W. Szymczakowskiego, Dr. Zofii Ciechanowskiej, oraz ofiarodawców anonimowych.

**Związkowcy! Ktoś powiedział „Z czytania i ksiąg rośnie mądrość"— wysiłkiem myśli i ofiarnością społeczeństwa zgromadzono tak bogaty księgozbiór dla was i tylko dla was! Korzystajcie tedy z naszych bibliotek i zapisujcie się na członków!**

**Czytelnia Związkowa,** to piękny salon w gościnnym domu, przyjmującym przyjaciół o każdej porze dnia... Piękno urządzenia naszej Czytelni, wygoda, obrazy, światło, nastrój, porywa młodzież i przykuwa. Trzeba widzieć skupione twarze «młodych polityków» zatopionych po ciężkiej pracy w płachtach pism i dzienników, lub ulubionych ilustrowanych wydawnictw. Nic też dziwnego, że przez Czytelnię przepływają codziennie tłumy — i jakkolwiek Czytelnia nasza zaopatrzona jest dobrze, bo posiada aż 54 czasopism, to jednakże na dwa egzemplarze «I. K. C.» czeka się nieraz «w ogonku», a i to na niedzielę, O. Prezes dokupuje zawsze następne dwa egzemplarze!

Wtym dużym zbiorze pism jest 32 miesięczniki, 3 dwutygodniki, 13 tygodników i 5 dzienników. Pism o treści zawodowej 10. religijnej 21 i różnych 23.

Z pobieżnego sprawozdania Zarządu Czytelni za miesiąc wrzesień i październik wynika, że w tych 2 miesiącach przepłynęło przez Czytelnię 6.450 związkowców, notowanych oczywiście codziennie przez dyżurujących. Świadczy to dostatecznie o zainteresowaniu się czytelnictwem naszych związkowców i że muszą czuć się tu dobrze.

Prefektem Czytelni jest w bieżącym roku szkolnym kol. Antoni Dziukała, zastępcą Józef Król, sekr. Piotr Biegański, gospodarzem Władysław Widz, szefem pism — Władysław Pawelec.

**Koło Abstynentów.** Pierwsze powakacyjne zebranie Zarządu odbyło się dnia 10 września. W dniu 19 września br. wyjechał sekr. Koła kol. Józef Galas do Warszawy na międzynarodowy Kongres Przeciwalkoholowy, zabierając ze sobą nasz abstynencki sztandar. Kongres, w którym brało udział 28 państw europejskich odbywał się w czasie od 12 do 18 września br.

15 września 1937 r. odbył się w sali Czytelni Związku odczyt antyalkoholowy z udziałem 48 członków Koła. Dnia 4 października odbyło się pierwsze powakacyjne zebranie organizacyjne z udziałem 35 członków i sekr. Centali Abst. kol. Strockim. Referat wygłosił kol. Józef Galas. Przeprowadzono nowe wybory Zarządu, w skład którego weszli: kol. Piotr Kramarczyk jako przewodniczący, zastępca Józef Galas, sekr. Bolesław Słota, zastępca Bolesław Bartosik, chorąży — Wiktor Rojek, bibliotekarz Stanisław Szczepańczyk, oraz radni — Jan Wypych i Ludwik Kozioł.

17 października odbył się dzień propagandy abstynenckiej Związku, urządzonej przez Zarząd Koła. Nabożeństwo w kaplicy związkowej z okolicznościową nauką odprawił O. Ludwik Seweryn. O godz. 17,30 odbyła się uroczysta akademia propagandowa na sali klubowej z udziałem ponad 300 członków Związku i członków Koła Abstynentów. Słowo wstępne wygłosił kol. Józef Galas, po czym Dr. Eugeniusz Jelonek, zasłużony Protektor pracy abstynenckiej na terenie Związku — przepiękny referat. Wiersz p. t. «Nasz wróg» oddeklamował kol. Repel. Uroczystą chwilę przyrzeczeń poprzedziło przemówienie O. L. Seweryna. Przyrzeczenie na całe życie złożył kol. Stefan Buczek, okresowo zaś 20 członków w wieku od lat 16—24, na czas od 1 do 8 lat. Dyplomy pamiątkowe wręczał przyrzekającym Dr. E. Jelonek, po czym odznaki członkowskie Przewodn. Koła kol. Piotr Kramarczyk. W czasie uroczystości rozdawano wszystkim obecnym druki i broszury propagandowe. Na zakończenie przeprowadzono wpisy kandydatów na nowych członków Koła, tak że liczba obecna członków określa się liczbą 160.

**W roku 1938 przypada 30-lecie istnienia Koła — z tej okazji Zarząd Koła uprasza wszystkich byłych członków o łaskawe zgłaszanie swych adresów.**

**Sekretariat Ewidencyjny Związku** ma do spełnienia wielkie zadanie. W pierwszym rzędzie prowadzi ścisłą ewindencją członków Związku, oraz porządkuje ewidencję członków od początku jego istnienia, tj. od roku 1906. Praca to olbrzymia, albowiem chodzi o uporządkowanie kilkunastu tysięcy nazwisk, które ginęły w prochu ksiąg związkowego archiwum. Jeśli prace te zostaną w bieżącym roku przeprowadzone, będzie to całkowitą zasługą kol. Józefa Solarskiego i jego pomocników.

Obecnie Sekretariat kończy uporządkowanie starej ewidencji od r. 1906. Dotychczas wypisano ponad 8.000 nowych kartotek, do sprawdzenia pozostaje 8 ksiąg ewidencyjnych i 5 indeksów Gen. Prefekta Bursy.

Kompletuje się w dalszym ciągu albumy fotograficzne dawnych członków Związku, przy czym Sekretariat współpracuje z Komisją Przyjęć i Badań oraz z Komisją członków czynnych, będąc równocześnie w ścisłym kontakcie z Kołem b. członków Związku. Wszyscy dawni członkowie Związku proszeni sią o nadsyłanie fotografij, by w ten sposób przyczynić się do należytego uzupełnienie albumu Związku. Prosimy ich także o podanie swoich i kolegów możliwie najdokładniejszych adresów, które są nam potrzebne do nawiązania kontaktu i uzupełnienia starej ewidencji.

Statytystyka członków Związku w chwili obecnej:

| | |
|---|---|
| Członków aktualnych liczy Związek | 571 — z tego |
| członków czynnych Nadzwyczajnych | 48 |
| członków czynnych Zwyczajnych | 28 |
| członków uczestników | 495 |
| razem | 571 |

**Kasa drobnych oszczędności.** Popularyzacja idei oszczędności zwłaszcza wśród młodzieży jest akcją niezmiernego znaczenia. Związek nasz rozumiejąc znaczenie tej idei prowadził już w latach przedwojennych, niemal od początku swego istnienia posta-

wioną poważnie «kasę drobnych oszczędności» wprowadzając własne książeczki, oraz znaczki oszczędnościowe w cenie 10 halerzy. W akcji tej, dającej duże rezultaty, niezmierzone zasługi położyła śp. Adela Dziewicka, owa niezapomniana nigdy działaczka i Matka najlepsza młodzieży związkowej.

Okres wojny i powojenny przerwał tę działalność, a próby «wskrzeszenia kasy» natrafiały na niezwalczone trudności. Dopiero na ostatnim Walnym Zebraniu Członków odbytym w dniu 24 marca br. uchwalono na wniosek dawnego związkowca i oddanego dziś Związkowi współpracownika kol. Józefa Rojka, powołanie Komitetu, który by się zajął uruchomieniem «Kasy oszczędności» dla młodzieży związkowej. Wniosek ten został zrealizowany i korzystając z ułatwień P. K. O. założono systemem «Związkowej kasy oszczędności» tę wznowioną Sekcję powierzając jej kierownictwo kol. Marianowi Kolasie.

Kasa liczy 49 członków i posiada złożonych do dni ostatnich października ponad zł 100.— drobnych oszczędności. Rozwój tej Sekcji, sądząc z dotychczasowych wyników jest całkowicie zapewniony.

**Teatr Związku.** Na sekcję teatralną Zarząd Związku zawsze baczne zwraca oko — jest to najżywotniejsza Sekcja, która wywiera swój wpływ na cały Związek. Teatr nasz wychowuje i kształci nie tylko tych, którzy występują w roli amatorów, ale także wszystkich członków Związku.

Dorobek naszego Teatru w tym kierunku jest znaczny, a dążeniem jest postawienie go na najwyższym poziomie artystycznym i kulturalnym.

Tymi dążeniami kierując się powołany został przez Zarząd Związku na dyrektora teatru związkowego na sezon 1937/38 p. Inż. Adam Smykla, dawny przyjaciel naszej sceny, rozmiłowany jak wielu ludzi o wysokiej kulturze w pracy w tej dziedzinie. Podjął te czynności z ofiarnością i bezinteresownością i dziś, już z pewnej odległości orzec możemy śmiało, że dla pracy tej duże ponosi zasługi. Pomocnym mu w tej pracy jest weteran sceny związkowej kol. Tadeusz Flakowicz. Reżyserię powierzono okresowo p. Tadeuszowi Przepiórze. Reszta Zarządu to dawni pracownicy z kol. Corą Kazimierzem jako sekretarzem na czele.

Sezon tegoroczny rozpoczął się uroczystym nabożeństwem i Komunią św. członków w kaplicy związkowej w dniu 12 września, po czym wspólne śniadanie, w czasie którego Sekr. Gen. Związku p. Tadeusz Dalewski w okolicznościowym przemówieniu podniósł znaczenie Teatru Związku dla ogółu prac nad młodzieżą i życzył nowemu dyrektorowi i całemu zespołowi powodzenia w tej pracy i osiągnięcia najpiękniejszych rezultatów.

W odpowiedzi Inż. Smykla zapewnił, iż doskonale rozumie intencje Zarządu Związku i że dołoży — wraz z całym zespołem — wszelkich starań, by zadaniu Teatru podołać. Tegoż dnia o godz. 19 odbyły się przy wypełnionej sali 1-sze przedstawienie, poprzedzone właściwym oratorstwu Dra Stanisława Haczkiewicza przemówieniem, niepozbawionym wielu groteskowych wspomnień z okresu długich lat istnienia teatru związkowego. Frenetyczne oklaski słuchaczy były nagrodą dla mówcy, tak zawsze blisko związanego z pracą naszą i gotowego zawsze do usług instytucji. Po przemówieniu odegrano nieśmiertelną komedię Al. Hr. Fredry pt. «Zemsta», w znakomitej obsadzie asów sceny związkowej, w stylu Jana Zielińskiego, Stanisława Niedzieli, Józefa Ferfeckiego, Kazimierza Cory i in.

Pochlebna recenzja w nrze 225 «I. K. C.» z dn. 15 IX. 1937 r. daje pojęcie wyżyny, na której to piękne arcydzieło naszego znakomitego komediopisarza stanęło, oto jej treść:

«Pełno było w obszernej sali teatru Zw. Młodzieży Przemysłowej i Rękodzielniczej przy ul. Skarbowej na niedzielnej premierze «Zemsty». Związek ten, kierowany przez niestrudzonego ks. M. J. Kuznowicza, organizuje w niedziele i święta przedstawienia teatralne w wykonaniu sił amatorskich. Najbliższą premierą będą «Chłopi arystokraci» Anczyca i «Zrękowiny u Druzgały» Pobratymca-Płatkowskiego.

Co szczególnie sympatycznie uderza w tym teatrze, to żywy oddźwięk widowni, jaki wywołuje «kwestia» autora lub szczegół wykonania aktorskiego. Miło było słuchać, jak z zapałem oklaskiwano «klasyka» komedii polskiej, Fredrę. Tak, miało się tu spraw-

dzian żywotności tego świetnego majstra sceny wśród publiczności, która napewno reagowała szczerze, a nie dlatego, że «wypada» oklaskiwać Fredrę.

Oprócz autora rzęsiste oklaski zbierali wykonawcy. Trzeba też przyznać, że w każdym calu znać było staranne przygotowanie i opanowanie pamięciowe ról. Skutkiem tego widowisko niedzielnie nie miało charakteru «amatorskiego» w tym sensie, w jakim zwykle rozumiemy przedstawienie amatorskie. Wykonawcy wnieśli dużo dobrej woli i pokazali sporo zdolności aktorskich. Poruszali się w kontuszach swobodnie, jakby to był ich codzienny strój. Świadczy to o należytym wyczuciu ówczesnej epoki. Na afiszu nie wymienia się nazwisk — zespół pracuje bezimiennie. Przecież trzeba wyróżnić Papkina, Cześnika, Rejenta Milczka i Wacława. Składna oprawa dekoracyjna jest zasługą p. J. Zielińskiego.

Podczas jednej z przerw p. Alfred Müller wykonał szereg melodyj na harmonii argentyńskiej, zaczynając od piosenki góralskiej. Ilości bisów nie zliczyłby p. Müller na palcach jednej ręki!»

Zemsta powtórzoną została w niedzielę dnia 19 września.

W niedzielę dnia 26 września i 3 października br. Teatr odegrał sztukę Anczyca pt. «Chłopi arystokraci» i wesoły wodewil Popławskiego «Zrękowiny u Druzgały».

Z okazji 100-ej rocznicy urodzin Michała Bałuckiego odegrał teatr nasz w niedzielę dnia 10 października jego sztukę pt. «Ciężkie czasy». Przedstawienie poprzedzono okolicznościowym przemówieniem p. Eugeniusza Przepióry. Sztukę tę powtórzono także w dniu 17 października br.

Miłą niespodzianką dla bywalców naszego teatru było wystawienie w dniu 24 października wodewilu Rydza pt. «W strasznym młynie». Naiwna, nie mniej miła treść wodewilu podniosła się niepostrzeżenie w przepięknej, prawdziwie cennej muzyce Krzysia Borzędowskiego, przy czym poprawnie wykonane partie solowe mogły zadowolić i słuchaczy i kompozytora.

W niedzielę dnia 31 października poprzedzającą Święto Zmarłych i w dniu 1 listopada br. wrócono do «murowanej» sztuki «Młynarz i jego córka», w której tryumfy święcili p. J. Tarczyński, Cora i J. Zieliński. Całość bez zarzutu.

W pełni znajduje się przygotowanie do tradycją osławionej sztuki Ksawerego Milieskiego «Granitowy Królewicz Ducha» granej na Święto Patrona Związku i w następną niedzielę.

Składna praca zespołu teatralnego — wprowadzony ład i porządek, podniesienie poziomu artystycznego i życia kulturalnego — oto efekty. które winny dać pełne zadowolenie ofiarnie pracującej Dyrekcji naszego teatru. Było by niesprawiedliwym pominięcie ofiarnej pracy p. K. Schieberlowej, której kostiumy «grają» coraz efektowniej, przyczyniając się do podniesienia całości prac naszej sceny.

**Nasz Teatr w Liskowie.** Na zaproszenie najczcigodniejszego Przyjaciela O. Prezesa i Związku naszego Ks. Prałata W. Blizińskiego, twórcy potężnego dzieła, jakim jest dziś wzorowa wieś polska Lisków, udała się w dniu 1 lipca wycieczka Związku z orkiestrą i zespołem teatralnym do tegoż Liskowa, by wziąć udział w uroczystości zakończenia Wystawy trwającej od 8 czerwca do 4 lipca pod hasłem «Praca i Kultura Wsi».

W sobotę dnia 3 lipca odegrał zespół Teatru naszego Związku w nowej, olbrzymiej sali teatralnej «Domu Spółdzielczego» o godz. 16 potężne dzieło Calderona «Tajemnice Mszy św.», a o godz. 19 na wolnym powietrzu «Kościuszko pod Racławicami». Sztukę Anczyca powtórzono w niedzielę dnia 4 lipca.

Uczestnicy tej niezapomnianej — gościnnością i życzliwością ojcowskiego serca Ks. Prałata Blizińskiego — wycieczki, brali udział z O. Kuznowiczem na czele w powitaniu i przyjmowaniu Marszałka Śmigłego-Rydza, przy czym szczególnie orkiestra nasza miała pole do popisu. Grupa związkowa zwróciła na siebie uwagę Pana Marszałka dzięki «cioci związkowej» i nieocenionej pracowniczce w dziedzinie naszego Teatru p. Karolinie Schieberlowej, która donośnym okrzykiem «Kraków pozdrawia» słyszanym nawet w ogólnym tumulcie, zmusiła dostojnych Gości na skierowanie na nią uwagi.

Trud wystawienia dwóch sztuk, wymagający i dekoracyj i wiele akcesoriów, przy tym dużej ofiarności ze strony naszych aktorów, został wyrównany całkowicie tą zawsze subtelną, staropolską gościnnością Ks. Prałata Blizińskiego, oraz możnością zetknięcia się z dostojnymi Gośćmi Liskowa, szczególniej zaś Marszałkiem Śmigłym-Rydzem.

**Koło Krajoznawcze.** W notatce «Związkowca» nr 4—6 na str. 50 podaliśmy wiadomość o powstaniu Koła Krajoznawczego z inicjatywy kol. Mariana Kolasy.

Ruchliwość i żywotność tej akcji jest wyjątkowa i życzyć by tylko należało, by zapał ten nie minął.

Koło od 4 maja istniejące odbyło 6 zebrań ogólnych, na których wygłaszano odpowiednie referaty urozmaicone obrazami świetlnymi. Zebrań Zarządu odbyło się 8.

Wycieczek poza Kraków 15, a to do Tyńca, Porąbki, Mogiły, Ojcowa, Przegorzał, Lasu Wolskiego, na Sowiniec, do Bielan, Okocimia, Wieliczki itp. Poza tym 6 wycieczek miejscowych: do ogrodu botanicznego, Muzeum Narodowego i Czapskich, Muzeum Etnograficznego i dwukrotnie na Wawel.

Wycieczki nasze cechuje prawie zawsze duża wesołość i miły nastrój, gdyż odbywają się «na sucho», bo regulamin Koła, do którego stosować się muszą wszyscy członkowie — wyklucza używanie napojów wyskokowych, a także zaleca ograniczenie w czasie wycieczki do minimum ilości wypalanego tytoniu.

Herbata z własnego, aluminiowego kociołka (zakupionego dzięki subwencji z Kasy Głównej Związku) smakuje wszystkim wybornie. Kąpiele słoneczne i rzeczne, a także zabawa w piłkę ręczną (ofiarowaną Kołu przez Opiekuna O. Ludwika Seweryna T. J.) pozwalają wyładować się młodym mięśniom.

Zamiast szlifować bruki, lub siedzieć bezczynnie, wolimy — gdy na to pozwala czas i pogoda — «pełną piersią chłonąć wiatr», a orzeźwieni i wzmocnieni zbliżeniem się do ojczystej przyrody z ochotą wracamy nazajutrz do naszych zajęć codziennych, by znów za tydzień zebrać wędrowną kompanię i ruszyć na wycieczkę.

Ogólna liczba członków 76.

Pomału Koło przychodzi do własnego inwentarza. Urządziło «dochodowe» 2 przedstawienia kino-amatorskie, które dały na czysto zł 12.— resztę dołożył (jak zwykle) O. Prezes. Zakupiono kociołek do gotowania, szklanki, przyrząd do naparzania herbaty, 2 mapy, piłki, oraz księgi biurowe.

Założona biblioteka krajoznawcza liczy już 80 tomów. Uzyskano bezpłatnie prenumeratę 2 egz. «Turysta w Polsce» i pismo «Ziemia».

Miło nam podać nazwiska sprężystego Zarządu Koła: Przedwoniczący Marian Kolasa, sekr. Józef Galas, zastępca Kazimierz Koczur, skarbnik Stanisław Słota, kustosz Józef Odrzywałek, gospodarz Tadeusz Moździerz, oraz radny Stanisław Majewski.

**Wycieczka w Beskidy.** Czytelnikom «Związkowca» znane jest dobrze nazwisko wielkiego Dobroczyńcy Związku i Przyjaciela młodzieży rzemieślniczej krakowskiej J. W. Arcyks. K. O. Habsburga. Podobnie jak w roku ubiegłym, tak i w tym roku nie zapomniał o nas Ten, którego mienimy jednym z naszych najukochańszych Przyjaciół, bo po niezapomnianej zeszłorocznej wycieczce na Pilsko — w tym roku zaprosił nas do Rycerki Wielkiej i pokrył koszta tej wycieczki dla 40 młodzieńców.

Po przeszło 3 godzinach jazdy koleją, wsiadamy w Rajczy na przygotowane furmanki przybrane świeżym, pachnącym żywicą, seledynowym modrzewiem. W czasie tej pełnej swoiskości jazdy na lewo i na prawo drogi roztaczają się pagórki i wyniosłości Karpackiego Pogórza. Świeża wiosenna zieleń krzepi ducha i rozradować potrafi serca młodzieży, która tak rzadko w swym życiu przebywać może na łonie przyrody... To też z radości łzy omal nie cisną się do oczu. Oczywiście cała kompania śpiewna i roześmiana. Było to naprawdę miłe i dotąd tkwi świeżo w pamięci.

Miły majowy zmrok. Tu i ówdzie migocą gwiazdy. Pod rozłożystym beskidzkim świerkiem skromny ołtarz. U ołtarza gromadko młodzieży ze swym ukochanym O. Prezesem odprawia Majowe Nabożeństwo. Podłoga świątyni wysłana pachnącym, miękkim

mchem i śliską górską trawą, sufit usłany gwiazdami, ściany zbudowane ze wspaniałych świerków. Ponad lasem księżyc zapala swą pochodnię. Płyną żarliwe modły za Ojczyznę, za Związek i jego przyjaciół, płynie prośba o pomoc dla młodzieży we wszystkich jej potrzebach.

Nad ciemną plamą lasu, na tle ciemno granatowego nieba widać już cały rożek księżyca... Noc już się zbliża. Schodzimy w dół ku leśniczówce, gdzie mamy nocować. Z piersi naszych płynie pieśń «Po górach, dolinach — rozlega się dzwon» i dzwoni nam las echem stokrotnym, a zdumione i zbudzone ptaszki prowadzą tajemniczy rozhowor w majestatycznym lesie. Pod schroniskiem śpiewamy jeszcze nasze śliczne, polskie, narodowe piosenki. Kilku kolegów zapala zdobyte nieznanym sposobem rakiety — niestety połowa z nich nie reaguje ogniem.

Zasypiamy snem twardym. Wokół szumi las, a w dole tuż obok leśniczówki burzy się nieprzerwanie spieniony górski potok i kaleczy swą pierś o bezlitosne ostre głazy. Rano zdaje nam się, że pada deszcz, ale to złudzenie, bo to potok szumi.

Drugi dzień Zielonych Świąt wita nas śliczną pogodą, dlatego też przygotowujemy ołtarz pod leśniczówką i przybieramy go leśną zielenią i polnym kwieciem. W czasie Mszy św. śpiewamy najmilsze nam pieśni «majowe», przyjmując z rąk naszego Ojca Komunię św.

Już po południu musimy stąd odjechać, aby tedy czas wykorzystać udajemy się na szczyt Wielkiej Raczy, gdzie biegnie polsko-słowacka granica. Po drodze oczywiście śpiewamy. Na chwilę zatrzymujemy się na szczycie, jest tu prześlicznie — tak zielono, tak wesoło i taka niezmierzona przestrzeń przed nami... Wokoło same szczyty i nasze i te, które niestety nie są nasze.

O. Prezes jest z nami, mimo siwizną sprószonej głowy — jest, jak bywał niegdyś przed laty 30 i jak bywał zawsze ze swymi chłopcami przez lat 30. Wrodzona wesołość i pogoda Ojca udziela się wszystkim.

Wracamy w dolinę. Po obiedzie bowiem musimy już odjeżdżać. W Krakowie podobno «lało jak z cebra» — my jednak mieliśmy wymarzoną pogodę. W czasie obiadu «puścił» się wprawdzie deszcz, ale też oddał nam dużą przysługę, bo powrotna jazda furmankami na stację w Rajczy pozbawiona była niezbyt przyjemnego pyłu.

Jesteśmy już w pociągu. Szybko oddalamy się od gór. Żyjemy jeszcze długo doznanymi wrażeniami, wspominamy mile syty i przesmaczny «stół». Już Kraków. Troski dnia powszedniego zakrywają złocone radością wspomnienia. Zawsze jednak pamiętać będziemy i z wdzięcznością wspominać te radosne dwa dni Zielonych Świąt i to, że wielki nasz Przyjaciel Arcyks. K. O. Habsburg z Żywca siedział z nami u jednego stołu, jak przyjaciel i wymieniał z nami uścisk, Jego ofiarnej zawsze dla nas dłoni.

**Szkoda tej pracy!...** «Koło Młodych» skupiające ową «słoneczną zgraję» chłopców ze szkoły powszechnej w wieku do lat 14, stanowiło kadrę przyszłych związkowców. Zwykle bowiem chłopci ci, po ukończeniu szkoły powszechnej zasilali warsztaty na terenie Krakowa. Rezultaty pracy nad tymi chłopcami, których przesunęło się przez «Koło» ponad 500, były duże. Związek przydzielił im specjalnego opiekuna, mieli swą «świetlicę», własną bibliotekę, urządzano im kursy, pogadanki, pomoc w naukach, wycieczki, przedstawienia — w lecie oganizowana im osobne kluby sportowe, oraz kolonię letnią w Ostrowie, z której korzystało 22 chłopców, z których wielu przybyło na wadze do 5 kg — słowem na wzór organizacji Związku stworzono miniaturę prac organizacyjnych w owym «Kole Młodych».

Jest jednak czasem w Polsce tak, że nawet czynić komuś dobrze — jest niedozwolone. Są przepisy szkolne, nie pozwalające młodzieży należenia do osobnych związków pozaszkolnych, choćby one były najlepsze — choćby pomagały szkole w pracy wychowawczej. Nie wolno i sprawa załatwiona. Chłopiec ma szkołę i świetlicę szkolną. Że ona jest może gorzej postawioną i że chłopiec mając zwykle szkoły dość już w czasie godzin nauki i — od tego budynku ucieka, to sprawy nie zmieni. Dość, że Związek nasz — pomimo, że praca nad tymi chłopcami wiele przysparzała kłopotów — spotykał się z zarzutami odciągania chłopców od szkoły, a władze szkolne urzędowo zabraniały należenia do Koła.

Stosunek wytworzył się niewłaściwy, bo chłopcy pragnąc utrzymać się w «Kole Młodych» przy Związku, w którym trzymali się oburącz, bo im to «Koło» istotnie coś dawało, zakłamywali należenie do Koła i zdarzało się, że przenosili zarządzenia zbiórki w «Kole» nad takież w szkole, z okazji uroczystości, czy innej okazji.

Należało przerwać ten stan, jako niezdrowy. Najwięcej cierpią rodzice, którzy wiedzieli, że chłopiec będąc w «Kole» znajduje się pod opieką i pewni byli jego otoczenia. Zwłaszcza, że dzieci to przeważnie półsieroty, których matka cały dzień w pracy, opiece syna oddać się nie mogła.

Chłopiec znajduje zawsze zabawę — zamknięto mu bramę związkową, a tymczasem otworem stoi ulica z jej porywami i całym aparatem zepsucia.

Czy to wyjdzie tym chłopcom biednym na dobre?

Ostatnimi aktami Koła były — wycieczka tych dzieci do Salin w Wieliczce w dniu 8 maja, do Zabierzowa, Skały Kmity, na Sowiniec, i do Salin w Bochni.

Szkoda tej pracy!...

## «VENI CREATOR»

**Czyżby komedia?** Przywykliśmy od wielu, wielu lat patrzeć na Staszka Niedzielę— na scenie, występującego w najbardziej groteskowych rolach... Ustępował tylko Jabłońskiemu w zdobywaniu laurów pierwszego «charakterystycznego»... Aż nagle osowiał, spoważniał, unikał ludzi i sceny i knuł po kątach... Okazało się, że przetrawiał rzecz poważną.

20 czerwca br. w kościele św. Marka recytował przed O. Kuznowiczem bez omyłki (jako że do suflera przywykły) głośno i wyraźnie słowa przysięgi: «ja Stanisław — biorę sobie ciebie Teresę itd.».

Kurtyna zapadła. Świetny nasz aktor, dobry związkowiec, kolega i przyjaciel, zacny obywatel idzie przez życie teraz «we dwoje». Będzie mu łatwiej dźwigać trudności! Oby śmiać się mógł całe życie szczerze, jak czynił to na naszej scenie — i oby tej sceny i Związku nie zdradził! Dopilnuje tego zapewne p. Teresa, dawna Panna Paperz.

**Syn marnotrawny.** Od paru lat zaginęły wieści o Tadku Willingerze b. sekretarzu ewidencyjnym Związku. Łobuz był i lekkoduch. Często O. Kuznowicz wspominał, że «jak się ożeni to się odmieni».

Tajemnicą jest Tadka, jakie go losy ścigały, a my nie chcemy się wkradać w te tajemnice. Dość, że gdy postanowił się ożenić zarzucił Związek zaproszeniami na ślub do Żywca. Złożyło się tak niestety, że nie mogliśmy uczestniczyć w tej uroczystości, która odbyła się w dniu 9 września. Przesłaliśmy tylko życzenia, które obecnie powtarzamy, wierząc, że się «odmieni» choćby pamięcią i uczuciami do Związku, oraz przekonaniem, że tu zawsze oddanych sobie i wiernych ma przyjaciół. Żona jego p. Honorata z domu Szczurkówna zapewne nie będzie miała nic przeciw temu.

**I ten także!** Nikt by nawet nie przypuszczał, że Mietek Wędrychowski zdolny jest do tak poważnego kroku, jakim jest małżeństwo! Jako znany sportowiec w dziedzinie wodnej i ten «bieg» życiowy — do mety ożenku — zakończył rekordowo, choć tajemniczo — było mu o tyle łatwiej, że jego narzeczona p. Helena Mazurówna, jest także znaną sportsmenką i do tej mety «wpadli» równocześnie!

Ślub ich odbył się okazale z udziałem całego Związku i krakowskiego świata sportowego w niedzielę dnia 3 października 1937 r. w kościele św. Mikołaja.

O. Kuznowicz i ten związek pobłogosławił serdecznie, choć dziwił się wielce...

Daj wam Boże, byście bieg życia z przeszkodami podejmowali zawsze w «formie» i — zwyciężali!

**Z Krosna do Krakowa po błogosławieństwo.** Kol. Józef Potempa, stary związkowiec, choć młody człowiek — osiadł na stałe w Krośnie, gdzie prowadzi swój warsztat stolarski. Agendy zakładu rozwijają się dobrze, a z nimi rosną potrzeby pomocy ludzi zaufanych...

I oto postanowił ożenić się. Obecnie «głową domu» będzie jego żona p. Julia Mrowcówna, która z miejsca zaznaczyła swą władzę. Wymusiła, żeby ślub odbył się w kaplicy związkowej i że go udzielić powinien O. Kuznowicz. I tak się też stało. Po wielu tarapatach uzyskali «wszystkie papiery» i w dzień WW. Świętych tj. 1 listopada chór związkowy zaśpiewał im w kaplicy na Skarbowej «Veni Creator» a O. Prezes błogosławił po ojcowsku... Szczęść wam Boże, a pamiętajcie o Związku i jego pracy!

*Zapisz się na Członka Wspierającego Związku!*

## OD REDAKCJI:



Tempo organizacyjne, ogrom prac licznych działów i sekcyj prowadzonych przez Związek, składają się na barwny obraz wewnętrzny życia młodzieży, wypełniającej gmach przy ul. Skarbowej.

Utrwalenie tego obrazu w ciasnych ramach naszego pisemka jest zadaniem trudnym, to też ograniczać się musimy jedynie do ważniejszych momentów i przejawów tego życia.

Trudności te powiększa jeszcze brak środków, uniemożliwiających nam wydanie «Związkowca» na każdy miesiac. Zdani jedynie na ofiarność nieocenionego Przyjaciela Związku Ksawerego Hr. Milieskiego, dzięki któremu pismo nasze może się ukazywać, ograniczamy to wydawnictwo tak, że ostatni numer ukazał się jako 4—5 i 6, za kwiecień, maj i czerwiec, obecny zaś znaczymy kolejnym numerem 7, 8, 9, 10 i 11 za miesiące od lipca do końca listopada b. r. W roku bieżącym zamierzamy wydać jeszcze jeden numer za grudzień przed Świętami Bożego Narodzenia, by w ten sposób zamknąć cały bieżący rok.

**W tym miejscu apelujemy do wszystkich, którzy rozumieją potrzebę i znaczenie tego wydawnictwa, by pamiętać raczyli o funduszu prasowym i w formie opłaty 50-cio groszowej za egzemplarz umożliwili nam wydanie następnego numeru „Związkowca“ — Czek P. K. O. załączamy w tym celu.**

*Rozpowszechniajcie „Związkowca“*

# RÓŻNE

**Echa 30-lecia Związku.** Zawsze ofiarny i życzliwy Przyjaciel naszej organizacji, a szczególnie naszego wydawnictwa p. Ksawery Hr. Milieski, ufundował z okazji 30-lecia istnienia Związku przepiękną, ciosaną w kamieniu figurę Matki Boskiej, która umieszczoną została w Parku związkowym «Juvenia» na błoniach, gdzie skupia się życie związkowe w okresie letnim. Poświęcenia figury dokonał O. Kuznowicz.

W uroczystości tej wypadającej w okresie «tygodnia propagandy Związku» wzięła udział także młodzież Szgoły Dokształcającej Nr I w Podgórzu ze swym Czcigodnym Dyrektorem Inż. Janem Nawrockim na czele, który z tej okazji wygłosił mocne przemówienie, podkreślając, że w Polsce stwierdzamy już jasno i śmiało powszechne religijne odrodzenie. Przez Matkę Najświętszą trafiamy do Chrystusa, a On nam ułatwia życie, koi bóle, a serca napełnia radością, jakiej świat nigdy dać nie może i nie potrafi.

O zmroku już młodzież rozpaliła ognisko, spędzając w niezwykle miłym nastroju dłuższy czas. Wesoły program urozmaicany muzyką wypełniała drużyna harcerska Szkoły Dyr. Nawrockiego. Po wypaleniu ogniska zapalono pochodnie i w pochodzie przez błonia wraz z orkiestrą ruszono do miasta, przemaszerowując pod gmach Związku.

**Tę książkę warto kupić!** P. Adolf Sobota referent egzaminacyjny Katowickiej Izby Rzemieślniczej nadesłał nam egzemplarz pożytecznego wydawnictwa pt. «Informator dla rzemieślnika, handlowca i przemysłowca». Informator ma spełnić ważną rolę doradcy rzemieślników, a przez to ułatwić im pracę zawodową. Oto kilka nagłówków zaczerpniętych z tej pożytecznej książki: «Najważniejsze dane o Polsce», «Władze państwowe», «Władze wojskowe», «Konstytucja», «Izby rzemieślnicze», «Państwowy podatek przemysłowy», «Podatki a księgowość», «Ubezpieczenia», «Egzamin czeladniczy i mistrzowski» itd.

Autor słusznie wierzy, że brać rzemieślnicza uniknie wielu strat i przykrości, a także zyska bardzo na samopoczuciu i poważaniu, gdy lepiej będzie umiała korzystać ze swych uprawnień, a żądania swe będzie rzeczowo uzasadniać. Wpierw musi jednak poznać swoje prawa i obowiązki. Wydawnictwo to może oddać też duże usługi młodzieży rzemieślniczej. W całości jest napisane językiem dla każdego zrozumiałym i łatwym. Zamawiać należy: «A. Sobota, Katowice, ul. Młyńska 43».

**Zjazd Spółdzielczy.** Z końcem maja odbył się w sali teatralnej Związku doroczny rolniczy Zjazd Spółdzielczy. Jeden z głównych referatów wygłosił na Zjeździe Ks. Prałat Wacław Bliziński, mówiąc na temat «Z dziejów spółdzielni Liskowa».

**Pierwsza Komunią św.** 4 kwietnia przyjął pierwszą Komunię św. najmłodszy członek Związku Adaś Kwaśniewski. Dziecko to przygarnęliśmy troskliwie i dążyć będziemy, by zaniedbanie w jego wychowaniu naprawić i uczynić zeń człowieka. Adaś liczy obecnie 14 lat życia, bardzo jest jednak mały i fizycznie zupełnie nie rozwinięty.

**Królewski Gość w Krakowie.** Młodzież związkowa w dniu 30 czerwca na wezwanie Komitetu Obywatelskiego brała udział ze sztandarem i orkiestrą w powitaniu Króla Rumuńskiego Karola II i Wielkiego Wojewody Michała. Pełnemu efektowi powitania, gościnnego zawsze Krakowa przeszkodził obfity deszcz. Pomimo tego uroczystość wypadła okazale, a Królewski Gość wyprowadził na ulice miasta niezliczone rzesze obywateli, a szczególnie młodzieży.

**Dzień Katolicki.** W dniu 13 czerwca Katolicki Kraków urządzał «Dzień Katolicki», oraz wyrażał hołd Księciu Arcybiskupowi Adamowi Sapieże z okazji 25-lecia Włodarzenia Stolicą Biskupią. W uroczystościach tych zakończonych defiladą młodzież związkowa ze sztandarem i orkiestrą brała udział, obchodząc poza tym niezwykły Jubileusz skromną, wewnętrzną uroczystością, dającą wyraz uczuciom, jakie Związek cały żywi dla tego Wielkiego Dostojnika i Jego niezmierzonych zasług.

**Oddajemy głos Sanokowi.** Do Redakcji naszej nadesłał Kat. Związek Młodzieży Przemysłowej i Rękodz. w Sanoku, który uważany jest za filię naszej organizacji, ciekawe sprawozdanie z działalności swej za rok 1936. Oto kilka cyfr, które cytujemy bez komentarzy.

Związek Sanocki liczył 65 członków zwyczajnych oraz 108 członków wspierających. Pracę nad młodzieżą podzielono na 4 sekcje: a) Religijną, prowadzoną przez Prezesa Związku Ks. Antoniego Wołka, b) Oświatową, obejmującą czytelnię posiadającą radio, trzy dzienniki, 10 czasopism i gry towarzyskie — bibliotekę liczącą ponad 1.000 tomów, orkiestrę dętą i symfoniczną, chór męski, Koło amatorskie, które dało w roku ubiegłym 10 przedstawień. Trzecią z rzędu Sekcją było Koło porady i opieki społecznej, która odegrała w organizacji nie małą rolę, gdyż starała się o pracę dla bezrobotnej młodzieży, a także utrzymywała małą bursę, w której kilku zupełnie niezamożnych uczniów znalazło troskliwą opiekę i szczerą pomoc.

Wychowanie fizyczne stanowiące 4 dział pracy «druhów» z Sanoka skupiało się na własnym boisku. Dwie drużyny «Ruch» i «Drużyna Młodych» rozegrały kilkanaście zawodów sportowych. Troska o wychowanie fizyczne była oczywiście połączoną ze znaczniejszymi wkładami materialnymi.

W roku ubiegłym rozszerzono również częściowo dzięki pomocy Ministerstwu Opieki Społecznej dom będący własnością Związku, zyskując przez to pomieszczenie na wspomnianą wyżej bursę.

Pięknej i wytrwałej pracy Prezesa Związku Ks. Antoniego Wołka ślemy z całego serca «Szczęść Boże»!

**Podziękowania.** Nieoceniony Przyjaciel młodzieży, czuły na ból i nędzę Dr Zygmunt Nowakowski pamięta zawsze o dziele naszym i jego potrzebach. W znakomitych swych felietonach często wspomina o pracy naszej, zjednując nam w ten sposób przyjaźń i pomoc.

Oto Dyr. Fabryki «Ovomaltina» przekazała Drowi Zygmuntowi Nowakowskiemu w czewcu pewną kwotę z racji jego felietonu, z której zł 150.— przekazał naszej młodzieży. Niedawno zaś słynny dziś «Leszczków» przekazał na Związek kwotę zł 100.—.

Tym Ofiarodawcom, szczególnie zaś Drowi Zygm. Nowakowskiemu w ten skromny sposób dziękujemy gorąco za pamięć.

**Hojne dary.** Społeczeństwo krakowskie i pozakrakowskie śledząc uważnie wyniki naszej pracy nie szczędzi grosza i zawsze chętnie przychodzi nam z wydatną pomocą. Oprócz ofiar w gotówce notujemy z niegasnącą wdzięcznością dary w naturze w postaci żywności, ubrań, obuwia, pomocy szkolnych i kulturalnych dla naszej młodzieży, które znów służą do urządzenia i przybrania sal gmachu przy ul. Skarbowej.

Między innymi czytamy wpisane w ostatnim okresie następujące nazwiska naszych Dobroczyńców: Radca Wacław Anczyc, Zofia Ciechanowska, Józef Cyankiewicz, Władysław Czmilowicz, Dr A. Garzyński, J. W. A. K. O. Habsburgowie, Teodozja Janówna, Wł. Lindowie, Inż. Michałowska, Wł. Madeyska, Wł. Radomska, Ignacy Rapacz, Karolowa Hubertowa Rostworowska, Maria Sierosławska, Wł. Stawińska, Z. Stawiarska, Wacław Szymczakowski, M. Witowicka.

Piękne alabastrowe popiersie Mickiewicza ofiarował dla Czytelni Związku JWP. Dyr. Ferdynand Pieracki. Młodzież za ten piękny dar składa tą drogą wieloletniemu Przyjacielowi Związku serdeczne Bóg zapłać!

# CI — KTÓRZY ODESZLI...

## ŚP. ANDRZEJ WĄTOCKI

Akcja społeczna opierać musi swą działalność przede wszystkim na pracownikach rozumiejących ideę, której służą i którzy akcji tej poświęcają się bezinteresownie.

Związek nasz, od początku swego istnienia zaprawiał członków swych do takiej właśnie pracy i szukał wśród tych, którzyby mogli nieść swą pomoc i współpracę, takich bezinteresownych obywateli, rozumiejących głęboki sens ofiary na rzecz drugich i oddających się tej pracy z przekonaniem.

Ś. p. Andrzej Wątocki, emerytowany dyrektor poczt należał do tych uspołecznionych ludzi, którzy po uzyskaniu warunków zasłużonego spoczynku nie polityku ją przy «czarnej» czy przy «piwku» w kawiarni, nie wysiadują ławek ogrodów miejskich, ale zdają sobie sprawę, że ich obowiązki życiowe nie są jeszcze skończone, że prócz ukończonego wychowania dzieci i zabezpieczenia rodziny, są zagadnienia, którym warto swe siły i czas poświęcić.

Pełen subtelnych wyczuć, o gołębim sercu obywatel ś. p. Andrzej Wątocki zrozumiał ważność i znaczenie pracy naszej nad młodzieżą rzemieślniczą. Uproszony przez Związek stanął na posterunku w akcji Komitetu Finansowego, jako jego przewodniczący, oddając się tej pracy całkowicie. Przez szereg lat pełnił ten obowiązek poza innymi pracami społecznymi z zadziwiającą sumiennością, oddaniem i zrozumieniem. Cieszył się naszymi radościami i smucił wspólnie z nami troskami.

Stał się bliskim członkiem rodziny związkowej, to też nieoczekiwana śmierć w dniu 24 sierpnia 1937 r. odbiła się, bolesnym echem w naszej pracy — luka jaką pozostawił, długo niewątpliwe pozostanie niezastąpioną.

Wspomnień tych słowa poświęconych Jego nieodżałowanej pamięci, jaką zachowujemy w sercach naszych, aby trafiły do wszystkich, którzy śp. Andrzeja Wątockiego w pracy społecznej naśladować winni.

## ŚP. ZOFIA KAPEROWA

Cicho i spokojnie z wzruszającą wiarą i poddaniem się Woli Bożej zeszła z tego świata jedna z najwierniejszych Opiekunek młodzieży, oddana pracy w Związku śp. Zofia Kaperowa.

Całe Jej życie, pełne ofiary i poświęcenia, pełne trosk o dom i wychowanie tych, których Jej serce przygarnąć kazało, to jedno pasmo nie-

zliczonych czynów, charakteryzujących skarb cnót, zamkniętych w Jej prostej, a tak bardzo szlachetnej duszy.

Rozumiała głęboko pracę naszą nad młodzieżą, bo serce Jej czułe na nędzę, ból i sieroctwo ogarnąćby pragnęło tych wszystkich, których los ciężarami życia próbuje.

W dniu 9 października br. zasnęła na wieczny spoczynek, pozostawiając w sercu swego wiernego towarzysza życia, najbliższych Jej przybranych córek i wnucząt, rodziny i tych wszystkich którzy Ją bliżej znali, niezatarty ból i nieginące, pełne czci wspomnienie...

Świadectwem Jej wewnętrznej mocy, to ostatnie chwile swego życia, które oddała Bogu śpiewając nabożną pieśń do Matki Boskiej — miarą życzliwości i pamięci o Związku to słowa, z którymi zwróciła się do swego męża, oddając mu ślubną obrączkę. — «Więcej już nic nie mam, to co mi pozostało oddaj ks. Kuznowiczowi» — przytomnie odchodząc z ziemskiego padołu, rozporządzała w sprawach rodzinnych, pozostawiając otoczeniu najbliższemu wiele mądrych rad, cechujących całe Jej życie.

Cześć Jej świetlanej pamięci.

## ŚP. JAN KISIELEWSKI

W dniu 15 września delegacja Związku ze sztandarem wzięła udział w pogrzebie zmarłego nagle śp. Jana Kisielewskieąo, redaktora «I. K. C.». Życzliwość Zmarłego dla dzieła naszego, znajdującą swój wyraz na szpaltach dziennika oddanego pracy naszej, wzbudziła potrzebę oddania Mu tej ostatniej posługi.

W dniu 20 września odbyło się nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. Jana Kisielewskiego w kaplicy związkowej, które odprawił O. Kuznowicz. W nabożeństwie wzięli udział przedstawiciele koncernu «I. K. C.», współpracownicy i rodzina.

**W każdą środę w Kaplicy Związkowej odprawia się Msza św. z modłami na intencję Ofiarodawców, Dobroczyńców i Przyjaciół Związku.**

**Każda złotówka ofiarowana Związkowi otrze niejedną łzę młodzieńczą.**

**Zapisz się na Członka Wspierającego Związku!**

Red. odpow. T. Dalewski. Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Wyd. Zw. Mł. Przem. i Ręk.